środa, 18 września 2024 NR 196 (18006)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

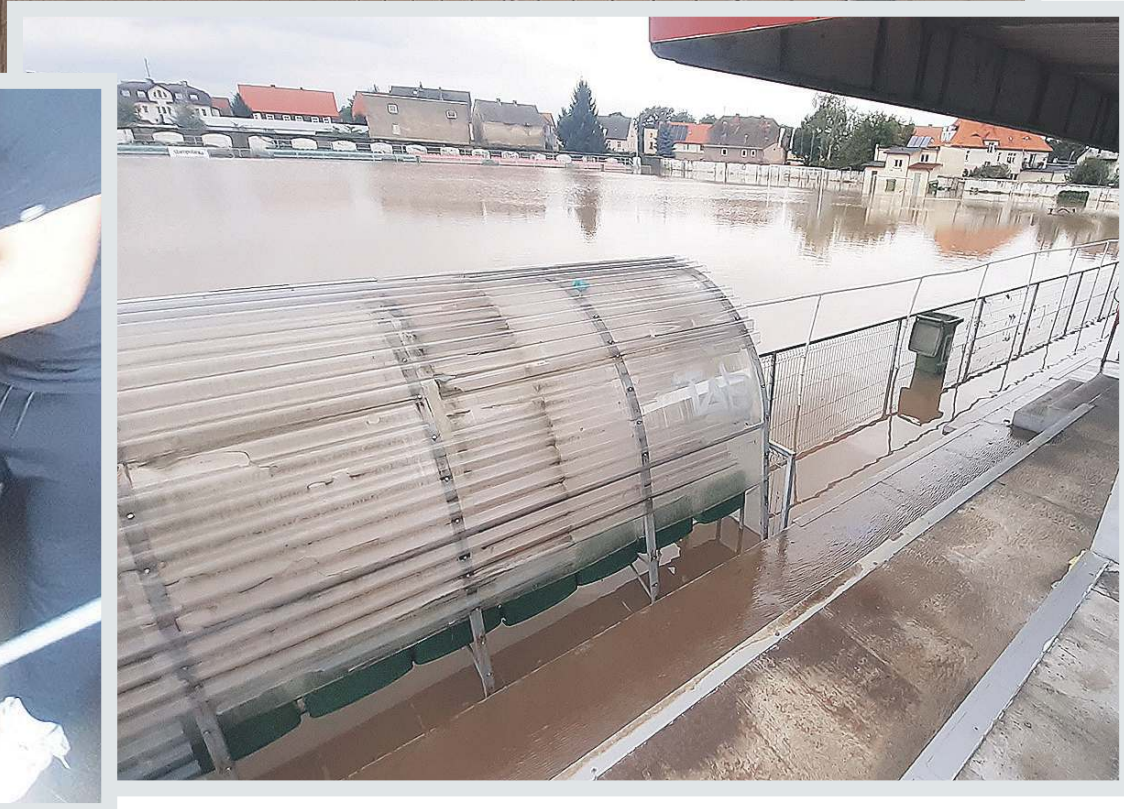




Wielka woda







Pięć grzechów Górnika

Było nieźle, bo po kiepskim starcie zabrzanie wygrali dwa mecze i zremisowali z Rakowem, ale teraz za nimi seria trzech kolejnych porażek.

GÓRNIK ZABRZE

Co jest przyczyną takich wyników zespołu prowadzonego przez Jana Urbana? Składa się na to kilka przyczyn. Prezentujemy największe bolączki górniczej jedenastki, która po ośmiu ligowych kolejkach jest na odległym, 13. miejscu. Nie tego oczekują kibice Górnika…



Fot. Marta Badowska/PressFocus

W sobotę derby z GieKSą, a nastroje w Górniku kiepskie.

Słaba obrona

W poprzednim sezonie formacja obronna należała do najlepszych nie tylko w samym zespole, ale i w całej lidze. W rozgrywkach 2023/24 „Górnicy" stracili 41 bramek w 34 meczach. Jeżeli chodzi o defensywę, to od szóstego zespołu lepsze były tylko drużyny wicemistrza Polski, Śląska oraz Raków, Legia i Pogoń. W poprzednim sezonie w ciemno można było typować, kto zagra w tyłach. Między słupkami Daniel Bielica, który teraz jest w NAC Breda, na bokach Boris Sekulić i Erik Janża, a w środku pewny duet Rafał Janicki – Kryspin Szcześniak. Obecnie nie bardzo wiadomo, kto ma tam grać. Michał Szromnik w bramce nie zawodzi, podobnie jak kapitan Janża. Natomiast na kolejnych pozycjach jest ciągła rotacja. Sprowadzony Hiszpan Josema raz gra, a raz nie. Szcześniak stracił miejsce w składzie, ale ostatnio znowu widzimy go w grze. Podobnie jak raz grającego, a raz nie młodzieżowca Dominika Szalę. Stabilizacji w tyłach nie ma żadnej, a to przecież podstawa.

Fatalne stałe fragmenty

W bieżących rozgrywkach jedenastka z Zabrza straciła już 12 goli. Tylko dwa zespoły są w lidze od Górnika w tym względzie gorsze. To słabo prezentujący się Radomiak (15) i mistrz Polski Jagiellonia (12). Do bramkarza Szromnika nie można się doczepić, do piłkarzy z pola, nie tylko w tym przypadku obrońców, już tak. Nie ma praktycznie spotkania, żeby „Górnicy" nie stracili bramki po stałym fragmencie gry, czy to po rożnym, czy to wolnym. Tak było w remisowym spotkaniu z Puszczą (2:2) oraz przegranych meczach z Cracovią (2:3) oraz Lechią (2:3). To prawdziwa pięta achillesowa górnośląskiej jedenastki.

Trener Jan Urban ma tego świadomość. – Niełatwo wytłumaczyć, dlaczego tak tracimy gole. To nie jest tak, że przy tych sytuacjach nie ma krycia. Ono jest, ale za łatwo przegrywamy same pojedynki. Dajemy się odepchnąć, tracimy piłki na rzecz rywala. Trzeba się wybronić przed tym przegłówkowaniem. Jeśli się to nie uda, potem następuje taki bilard. Rzeczy dzieją się tak szybko, że samemu można sobie strzelić bramkę. Nie wolno dać się wyprzedzić przy takich piłkach, a my na to pozwalamy – mówił trener Urban.

Za dużo zmian

Latem, a precyzyjniej mówiąc w letnim okienku transferowym, pojawiło się w Górniku aż 12 nowych graczy. Dokonała się zatem rewolucja kadrowa, to dzieje się... co roku. – Współczuć trzeba Jankowi, że co rok, czy nawet co pół musi budować nowy zespół – mówią zgodnie byłe wielkie gwiazdy Górnika i wspaniali reprezentanci Polski, Hubert Kostka i Waldemar Matysik. Faktycznie, doświadczony szkoleniowiec nie ma w Zabrzu łatwo. Pewnie w tej całej sytuacji jest najmniej winien. Na dodatek, jeśli traci się takie motory napędowe, jak Daisuke Yokota, Adrian Kapralik czy Lawrence Ennali, to trudno szybko przestawić drużynę na nowe granie. Bo to przecież i materiał zawodniczy inny, i taktyka do zmiany, tym bardziej, jeśli nie ma się takich szybkobiegaczy, jak wymieniona wcześniej trójka.

Wątpliwe wzmocnienia

Po uszach powinien za to dostać dyrektor sportowy Łukasz Milik. Zachwalał sprowadzonych przez siebie zawodników, jak choćby grającego na prawej obronie Manu Sancheza, tymczasem wielu z tych zawodników nie daje rady. Czech Patrik Hildebrand świetnie pokazuje się w sparingach, ale liga to co innego. Nie sprawdza się wymieniony wcześniej Josema. Filip Majchrowicz przegrał walkę o miejsce w bramce z Michałem Szromnikiem. Nie daje rady Aleksander Buksa, a wielką zagadką są Turek Sinan Bakis i Japończyk Yosuke Furukawa. Ze sprowadzonych graczy na plus wyróżnia się Nigeryjczyk Taofeek Ismaheel, w części Luka Zahović (dwa trafienia) i Norbert Wojtuszek, który wrócił z wypożyczenia. Ale poukładanie tego wszystkiego, tak żeby zaczęło funkcjonować, może zająć trochę czasu, a tego niebawem może nie być.

Słabsza forma „Poldiego"

Wcześniejsze sezony w dużej mierze kojarzą się z dobrą grą Lukasa Podolskiego, który tyle robi dla ratowania „swojego" Górnika, załatwiając kolejnych sponsorów, czy czynnie uczestnicząc w sprowadzaniu nowych graczy, na których 14-krotny mistrz Polski zarobił już sporo, żeby wspomnieć o w sumie czterech milionach euro za transfery Yokoty czy Ennaliego. Na boisku w przypadku „Poldiego" już tak dobrze nie jest. Wystarczy spojrzeć na liczby. W pierwszym sezonie gry w Górniku (2021/22) miał 9 bramek i 4 asysty. W kolejnym jeszcze lepiej, bo 8 goli i 10 asyst. Był najlepszy w klasyfikacji kanadyjskiej nie tylko w Górniku, ale i w całej lidze. W rozgrywkach 2023/24 było już słabiej, bo tylko 3 trafienia i 5 asyst; w sezonie 2024/25 bez liczb. Trudno – chociażby w części – nie wiązać tych danych ze nikłym dorobkiem Górnika.

Michał Zichlarz

Jubileusz Ormianina

25-letni pomocnik Wahan Biczachczjan rozegrał w zespole „Dumy Pomorza" sto meczów!

POGOŃ SZCZECIN

Sobotnia wyprawa „Portowców" do Krakowa zakończyła się fiaskiem, bo w tych kategoriach należy traktować porażkę 1:2. Jedynym umiarkowanie zadowolonym zawodnikiem w zespole trenera Roberta Kolendowicza był 25-letni pomocnik, Wahan Biczachczjan. Dlaczego akurat on? Ponieważ potyczka z „Pasami" była jego setnym występem w koszulce „Dumy Pomorza".

Duet w kolejce

Ormianin do Pogoni dołączył 10 stycznia 2022 roku, wcześniej występował w słowackiej drużynie MSzK Żilina.
W dotychczasowych stu spotkaniach w granatowo-bordowych barwach (86 meczów rozegrał w PKO BP Ekstraklasie, 7 w Pucharze Polski, 7 w Lidze Konferencji Europy) strzelił 16 goli, do których dorzucił 11 asyst. W bieżących rozgrywkach ligowych w ośmiu meczach strzelił jednego gola (z Widzewem Łódź), do którego dołożył trzy asysty. 30 czerwca przyszłego roku wychowankowi Sziraka Giumri kończy się kontrakt z klubem ze Szczecina. Na razie nie słychać, by toczyły się między stronami negocjacje w sprawie przedłużenia umowy.
Skoro już jesteśmy przy jubileuszu Biczachczjana, to warto w tym miejscu zauważyć, że wkrótce podobny powinni świętować dwaj inni zawodnicy „Portowców". Chodzi o 36-letniego Austriaka Alexandra Gorgona, który ma „na liczniku" 96 występów w Pogoni oraz o młodszego od niego o pięć lat Rafała Kurzawę, który do tej pory założył koszulkę szczecińskiego klubu 93 razy.



Fot. pogonszczecin.pl

Pomocnik Pogoni Wahan Biczachczjan (z prawej) ma umiarkowane powody do zadowolenia.

Niewykorzystany potencjał

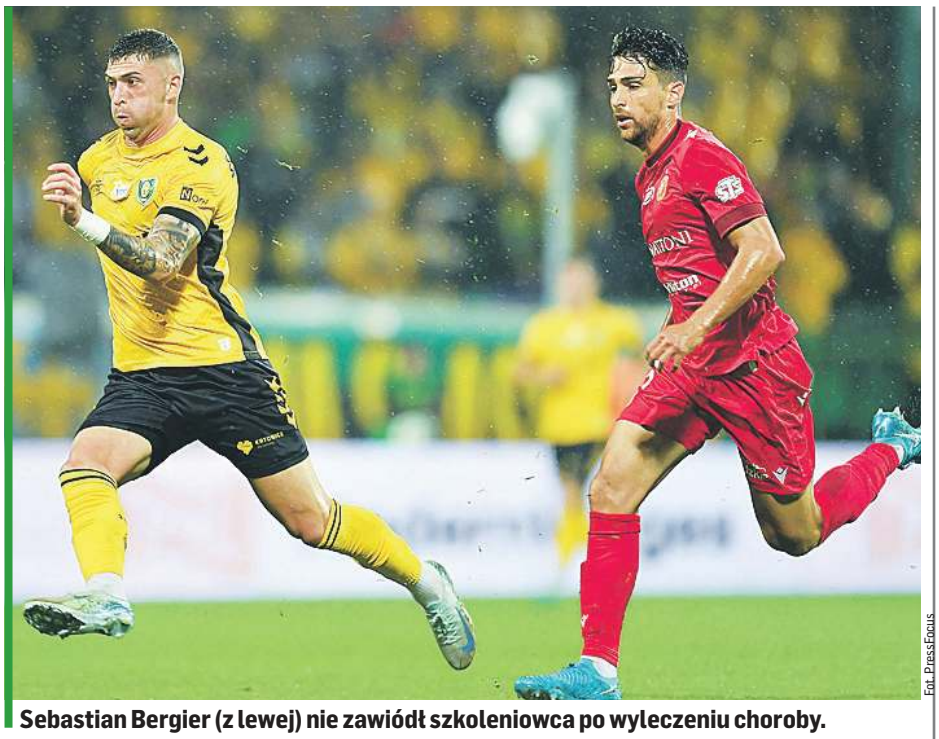
Trener Pogoni Robert Kolendowicz w ostatnim meczu z Cracovią był zadowolony z postawy swoich podopiecznych tylko w drugiej połowie. Jaki cel przyświeca jego drużynie w bieżących rozgrywkach? – Jeżeli chodzi o naszą dotychczasową zdobycz punktową to jesteśmy umiarkowanie zadowoleni – powiedział 44-letni szkoleniowiec. – Widzimy jednak wszyscy, że mieliśmy w ostatnich meczach rezerwy jako zespół. Na pewno mamy większy potencjał. Jako trener będę się starał, żebyśmy byli lepsi w tych momentach, gdy nie mamy piłki. Chciałbym, żebyśmy skupili się na najbliższych meczach. Mówiliśmy wcześniej o celu w kontekście przerwy na kadrę, ja teraz mówię o kolejnej. Skupiamy się teraz na Legii i meczu pucharowym, w którym 24 września zmierzymy się na wyjeździe ze Stalą Rzeszów. Potem są jeszcze dwa kolejne mecze i następna przerwa na kadrę. Na tym się skupiamy. Może po kolejnej przerwie będziemy myśleć o tym, na co nas stać w tym sezonie.

Reflektory na Legię

Najbliższym przeciwnikiem „Dumy Pomorza" będzie warszawska Legia, która na Stadionie im. Floriana Krygiera w Szczecinie zjawi się w piątek, 20 września. Przygotowania do tego prestiżowego pojedynku podopieczni trenera Kolendowicza rozpoczęli w poniedziałek. Piłkarze, którzy zagrali najwięcej minut w ostatnim meczu z Cracovią, regenerowali się, natomiast pozostali pracowali na siłowni i trenowali na boisku numer 2. Tylko jeden, piłkarski trening piłkarze Pogoni zaliczyli we wtorek. Były to jednocześnie jedyne w tym tygodniu zajęcia otwarte dla kibiców. W środę i czwartek „Portowcy" będą trenowali raz dziennie.
Po meczu z Legią, w sobotę, piłkarze „Dumy Pomorza" będą się regenerować i pracować z piłką. W niedzielę drużynę Pogoni czeka jeden stricte piłkarski trening. Będzie on stanowił część przygotowań do zaplanowanego na przyszły wtorek meczu 1. rundy Pucharu Polski ze Stalą Rzeszów.

Bogdan Nather

Sport 981265f71c



Fot. PressFocus

Sebastian Bergier (z lewej) nie zawiódł szkoleniowca po wyleczeniu choroby.

Zarządzanie rezerwami

Nie da się zadowolić każdego. Jedni grają w pierwszym składzie, a inni siedzą na ławce.

GKS KATOWICE

W poprzednim sezonie trener Rafał Górak miał mocno ograniczone możliwości na ławce rezerwowych. Kadra była wąska, więc zazwyczaj można było przewidzieć, którzy piłkarze pojawią się w drugiej połowie na boisku. Teraz sytuacja kadrowa GieKSy jest znacznie lepsza. Szkoleniowiec ma do dyspozycji wielu jakościowych rezerwowych. Mimo wszystko w starciu z Widzewem szkoleniowiec GieKSy długo czekał z roszadami w drużynie. Po pierwszej połowie jego zespół wygrywał 2:1 i grał dobrze. W 73 minucie na murawie pojawił się Borja Galan, a kolejne zmiany następowały w 81 i 90 (weszli Alan Czerwiński, Mateusz Marzec, Jakub Arak). Natomiast w drugiej minucie doliczonego czasu Widzew doprowadził do wyrównania...

Wcześniej, później czy wcale?

Po takim meczu problem zmian można rozpatrywać dwukierunkowo. Z jednej strony można stwierdzić, że zawodnicy weszli za późno i nie zdążyli znaleźć odpowiedniego rytmu. Z drugiej można jednak zauważyć, że korekty w składzie były... niepotrzebne, bo przecież drużyna radziła sobie dobrze. Oczywiście nie wiadomo, czy GKS wygrałby mecz, gdyby wcale nie dokonano zmian, czy gdyby były one przeprowadzone znacznie wcześniej.

Za szybszym dokonaniem zmian przemawiało zmęczenie zawodników, którzy musieli włożyć sporo wysiłku w grę przy ulewnym deszczu. – Zmęczenie zawsze będzie widoczne, niezależnie od warunków. Są momenty w meczu, gdy zawodnicy odczuwają trudy spotkania bardziej, a czasem to przechodzi. Przy decyzjach o zmianach zawsze trzeba się wczuć w to, jak wygląda spotkanie. W piątek nie widziałem zawodników, którzy by odstawali, z których byłbym niezadowolony i dlatego należało ich zmienić – zaznaczył trener Rafał Górak. – Mogę się zastanawiać nad tym, czy dobrze zrobiłem, że w ogóle dokonałem zmian. Piłkarze, którzy schodzili z boiska, realizowali to, co chciałem. Kierowałem się jednak dobrem zespołu i sądziłem, że będzie to dobry moment na wpuszczenie rezerwowych. Roszady różnie są odbierane, a oceniane przez pryzmat tego, co dzieje się po zmianach. W piątek straciliśmy po nich bramkę i możemy się zastanawiać, czy były potrzebne. Do tego nie należy jednak dorabiać szczególnej teorii – dodał szkoleniowiec.

Powrót do rywalizacji

W ostatnim spotkaniu z ławki rezerwowych wstał Sebastian Bergier. W poprzednich rozgrywkach był najlepszym strzelcem zespołu, ale w ekstraklasie przegrał rywalizację o miejsce w pierwszym składzie z Adamem Zrelakiem, a od czwartej do szóstej kolejki włącznie zmagał się z infekcją, która wykluczyła go z gry. Teraz skorzystał na tym, że Słowak podczas przerwy reprezentacyjnej doznał drobnego urazu i zagrał w spotkaniu z łodzianami od pierwszej minuty. – Był to dla niego poważny sprawdzian przeciwko niebanalnemu rywalowi. Miał dużo dobrych momentów. W sierpniu oberwał przez choróbsko, które wiązało się z dziesięciodniowym antybiotykiem. Bałem się więc o jego formę fizyczną, ale spisał się bardzo dobrze – zaznaczył trener Górak. Choć Bergier gola nie strzelił, takie słowa katowickiego szkoleniowca mogą oznaczać, że 24-latek wraca do rywalizacji o wyjściową jedenastkę. Wychowanek Śląska Wrocław, który w ekstraklasie debiutował w 2017 roku, czeka na pierwszego gola na najwyższym szczeblu rozgrywkowym. Czy zdarzy się to w najbliższą sobotę, w derbowym meczu z Górnikiem Zabrze?

Kacper Janoszka

Portugalski akcent

24-letni pomocnik Afonso Sousa strzelił 2600. gola w historii występów „Kolejorza” w ekstraklasie.

LECH POZNAŃ

Portugalczyk Afonso Sousa formalnie piłkarzem „Kolejorza” został 1 lipca 2022 roku. Ostatni mecz z Jagiellonią Białystok (5:0) był 50. spotkaniem tego zawodnika w PKO BP Ekstraklasie. W tych potyczkach siedmiokrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek. W bieżących rozgrywkach w ośmiu meczach może się pochwalić trzema strzelonymi golami oraz jedną asystą.

Podwójna radość

W sobotniej potyczce z aktualnym mistrzem Polski pozyskany z Belenenses SAD pomocnik w 25 minucie otworzył konto bramkowe lechitów, zaskakując bramkarza rywali Maksymiliana Stryjka efektownym strzałem zza pola karnego. Portugalczyk w tym momencie miał podwójny powód do radości – nie tylko strzelił kolejnego gola w rozgrywkach, ale jego trafienie było „okrągłą”, 2600. bramką w historii występów Niebiesko-białych w ekstraklasie. Jakby tego było mało, drużyna z Bułgarskiej odniosła 500. zwycięstwo, pełniąc honory gospodarza w najwyższej klasie rozgrywkowej!

Lechici do tej pory rozegrali 1860 meczów w najwyższej klasie rozgrywkowej (ekstraklasie, a wcześniej w I lidze). Ich bilans to 763 zwycięstwa, 512 remisów oraz 585 porażek. W roli gospodarza „Kolejorz” odniósł 500 zwycięstw, 249 raz musiał zadowolić się remisem, a 182 razy schodził z boiska pokonany. Dodajmy, że Bośniak Dino Hotić, strzelając gola z rzutu wolnego na 2:0, zdobył setnego gola dla Lecha w historii jego pojedynków z Jagiellonią Białystok.

Elitarne grono

Na liście zdobywców jubileuszowych goli dla Lecha jest wielu wybitnych, legendarnych wręcz piłkarzy poznańskiej drużyny. Pierwszą bramkę dla „Kolejorza” w elicie strzelił 14 marca 1948 roku Teodor Anioła. Tego dnia Lech przegrał na wyjeździe 3:4 z Widzewem Łódź. A potem już jakoś poszło...



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

W meczu z Jagiellonią Portugalczyk Afonso Sousa miał podwójne powody do zadowolenia.

KOLEJNE JUBILEUSZOWE GOLE ZDOBYWAL

100: 16 października 1949 roku, Henryk Czapczyk, ŁKS Łódź - Lech (4:1)
500: 5 grudnia 1976 roku, Jerzy Kasalik, Lech - Górnik Zabrze (4:0)
1000: 12 września 1990 roku, Czesław Jakołcewicz, Lech - Hutnik Kraków (5:2)
1500: 6 kwietnia 2003 roku, Bartosz Ślusarski, Lech - Polonia Warszawa (4:1)
2000: 25 listopada 2013 roku, Rafał Murawski, Cracovia - Lech (1:6)
2500: 1 września 2022 roku, Michał Skóraś, Pogoń Szczecin - Lech (2:2)
2600: 14 września 2024 roku, Afonso Sousa, Lech - Jagiellonia Białystok (5:0)

„Skok” Bośniaków

W meczu z „Jagą” w zespole trenera Nielsa Frederiksena zadebiutował niespełna 28-letni pomocnik Stjepan Lonczar. Bośniak wszedł na boisko w 83. minucie, zmieniając Antoniego Kozubala. Tym samym stał się 118. obcokrajowcem w historii „Kolejorza”, który zagrał w pierwszym zespole. Bośnia i Hercegowina wskoczyła tuż za podium, bo środkowy pomocnik jest szóstym piłkarzem z tego kraju, który zagrał w zespole ze stolicy Wielkopolski.

Pierwszym Bośniakiem, który pojawił się w „Kolejorzu” był Semir Sztilić, który trafił na Bułgarską latem 2008 roku i zakładał koszulkę Lecha przez cztery lata. Pół roku później przyszedł bramkarz Jasmin Burić, który został na dekadę i w międzyczasie otrzymał polskie obywatelstwo, a także napastnik Haris Handžić, który jednak długo nie zagrzał miejsca w Poznaniu. Podobnie jak Elvir Koljić, który zimą sezonu 2017/18 pojawił się w stolicy Wielkopolski, rozegrał pięć meczów, a potem... doznał kontuzji kolana. Piątym Bośniakiem był Dino Hotić, który rok temu przyszedł na Bułgarską.

Najwięcej przedstawicieli (siedmiu) w Lechu miały Chorwacja, Szwecja i Ukraina, sześciu – oprócz wspomnianej już Bośni i Hercegowiny – Serbia, zaś pięciu zawodników legitymowało się obywatelstwem Portugalii.

Bogdan Nather

Sport 981265f71c

Cracovia na cenzurowanym

Policja gromadzi materiał dowodowy w sprawie złamania ustawy o organizacji imprez masowych. Dziś meczem z Pogonią zajmie się Komisja Ligi.

CRACOVIA

Na boisku „Pasy" zyskały trzy punkty, pokonując „Portowców" 2:1, ale w innych obszarach związanych z organizacją sobotniego spotkania mają problemy. Nie dość, że przez odwołanie imprezy masowej stracili przychód z dnia meczowego, to są na cenzurowanym z powodu wtargnięcia na trybuny około dwóch tysięcy osób, które nie przeszły żadnej kontroli, bo służby porządkowane zostały odesłane do domu. Dodatkowo obfite opady deszczu spowodowały szkody w infrastrukturze.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Mateusz Dróżdż, prezes „Pasów", musi się przygotować na kolejne kary dla klubu.

Artykuł 58

Postępowanie sprawdzające w sprawie złamania przepisów ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych prowadzi krakowska policja. Funkcjonariusza mają 30 dni, by przekazać prokuraturze zebrany materiał dowodowy. Jaka kara grozi klubowi? Wyjaśnia to artykuł 58 ustawy o brzmieniu: „1. Kto organizuje imprezę masową bez wymaganego zezwolenia lub niezgodnie z warunkami określonymi w zezwoleniu albo przeprowadza ją wbrew wydanemu zakazowi, podlega grzywnie nie mniejszej niż 240 stawek dziennych, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8. 2. Kto, organizując imprezę masową, nie zachowuje wymogów i warunków bezpieczeństwa określonych w art. 5 ust. 2 lub w art. 6 ust. 1, podlega grzywnie nie mniejszej niż 180 stawek dziennych. 3. Tej samej karze podlega, kto będąc członkiem służby porządkowej lub służby informacyjnej, przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków powoduje zagrożenie bezpieczeństwa imprezy masowej."

Kolejna kara od Komisji Ligi?

Nad wydarzeniami z Krakowa pochyli się także Komisja Ligi, czyli niezależny od zarządu spółki Ekstraklasa SA (organizator rozgrywek) organ rozstrzygającym w kwestiach dyscyplinarnych. Najbliższe, zdalne posiedzenie komisji odbędzie się w środę, 18 września. – Będzie na niej omawiany raport delegata z tego meczu – potwierdza Dominik Mucha, manager biura prasowego Ekstraklasy. Nie jest pewne, czy komisja podejmie decyzję już w środę. W takich sprawach często potrzeba więcej czasu na wydanie ostatecznego werdyktu i możliwe, że tak będzie i tym razem.

Cracovia w tym sezonie została już ukarana przez KL za mecz z Widzewem Łódź, przerwany z powodu wtargnięcia na dach stadionu pseudokibiców obu drużyn. Musiała zapłacić 50 tysięcy złotych, a także otrzymała zakazy wyjazdowe dla zorganizowanej grupy kibiców na pięć kolejnych meczów i dwa najbliższe z Widzewem. Życie szybko pokazało, że ta druga część kary jest łatwa do ominięcia. W Kielcach i Białymstoku fani „Pasów" zostali wpuszczeni przez gospodarzy na inne sektory i dopingowali zespół Dawida Kroczka.

110 tysięcy złotych

Na tym problemy krakowian się nie kończą. Obfite opady deszczu spowodowały zalanie na stadionie wymienionych niedawno foteli dla trenerów i piłkarzy rezerwowych, a także pomieszczeń pod trybunami. Klub oszacował wysokość strat na 110 tysięcy złotych. – Uszkodzony jest przede wszystkim system zasilający monitoring stadionowy oraz pomieszczenia klubowe, ponieważ zostały one zalane w trakcie nasilonych i gwałtownych opadów deszczu. Aktualnie trwają prace związane z usuwaniem skutków zalania oraz naprawcze na stadionie Cracovii, aby spełnić wymagania w zakresie organizacji imprez masowych z udziałem publiczności – poinformowała Marzena Młynarczyk-Warwas, rzeczniczka prasowa klubu. Kolejny mecz został zaplanowany 21 września o godz. 12.15. Mają się w nim zmierzyć Puszcza Niepołomice i Cracovia.

Michał Knura

Autograf Świerczoka

ŚLĄSK WROCŁAW

We wtorek niespełna 32-letni napastnik Jakub Świerczok związał się ze Śląskiem umową obowiązującą do końca sezonu 2024/25 z możliwością przedłużenia jej o następny. Napastnik od jakiegoś czasu trenował pod okiem trenera Jacka Magiery oraz sztabu szkoleniowego wicemistrza Polski, poza tym zagrał w sparingu z pierwszoligowym GKS-em Tychy. Pion sportowy wrocławskiego klubu ocenił jego przydatność do drużyny i zdecydował się zaproponować piłkarzowi umowę. To jeden z najniższych kontraktów pod względem finansowym w pierwszym zespole Śląska.

– Jakub wyróżnia się siłą fizyczną, umiejętnością odnalezienia się w polu karnym, a także dobrą techniką z piłką – powiedział dyrektor sportowy Śląska, David Balda po podpisaniu kontraktu z nowym napastnikiem. – Choć jego kariera miała wzloty i upadki, uważamy, że jest skutecznym napastnikiem, który może dać nam sporo radości. Wspólnie ze sztabem szkoleniowym postanowiliśmy sprowadzić go na ten sezon i tylko od Jakuba zależy, czy zostanie z nami dłużej.

– Cieszę się, że dostałem szansę od trenera Jacka Magiery – powiedział wychowanek MOSM-u Tychy po złożeniu podpisu pod kontraktem. – Zrobię wszystko, by potwierdzić swoją wartość. Jestem napastnikiem i chcę strzelać jak najwięcej bramek. Nie chcę teraz za dużo mówić, bo to nie jest czas na słowa, teraz trzeba skupić się na czynach i na tym, żeby pomóc drużynie w zwycięstwach.

Nowy nabytek Śląska będzie występował w koszulce z numerem „70" na plecach.

Bogdan Nather



Fot. Facebook Śląska.

Jakub Świerczok właśnie oficjalnie dołączył do Śląska.

PODWÓJNY NELSON



Bogdan Nather

Niewinny jak anioł

Nie kryję, że jednym z moich „ulubieńców" w ekstraklasie jest trener warszawskiej Legii, Goncalo Feio. 34-letni Portugalczyk ma głowę pełną pomysłów, niekoniecznie związanych wyłącznie z piłką nożną. Na swój sposób bywa oryginalny, ale mnie wiele jego wypowiedzi, a zwłaszcza zachowań, w ogóle nie bawi. Powiedzieć, że często są one bardzo kontrowersyjne, to nic nie powiedzieć. A przy okazji robi tak niewinną minę, że nawet anioł zostałby przy nim uznany za notorycznego przestępcę.

Senior Feio raczy wszystkich swoimi „złotymi myślami" z regularnością karabinu maszynowego „wypluwającego" naboje. Szkoleniowiec zespołu z Łazienkowskiej odstawił również mały teatr podczas ostatniego meczu ligowego z Rakowem Częstochowa. – Taki jest futbol, że czasami przegrywa drużyna, która stworzyła sobie więcej sytuacji podbramkowych. Dla mnie byliśmy lepsi i solidniejsi, dlatego uważam, że przegrała drużyna lepsza. Oddaliśmy 10 strzałów, a przeciwnik tylko dwa – powiedział po tym spotkaniu. Jego komentarz zahacza o herezję, no bo o co chodzi w futbolu? Dla mnie najważniejszy jest wynik, bo on decyduje o losie trenerów. Wygrasz – zostajesz na stanowisku, przegrywasz – możesz stracić posadę. Tej prawidłowości i logiki nie zmienią gorzkie żale szkoleniowca Legii.

Feio nie byłby sobą, gdyby nie wdał się w „dyskusję" z arbitrem. Tym razem „starł się" z Jarosławem Przybyłem z Kluczborka. Na początku meczu rozjemca zwrócił uwagę trenerowi Legii, że jego wrzaski go denerwują. – Chce mnie pan posłuchać, czy chce pan krzyczeć? – zapytał Portugalczyka, co zarejestrowały mikrofony stacji telewizyjnej Canal+ Sport. – Jak chce pan krzyczeć, to może pan wyjść. Nie chcę, żeby pan mi popsuł zawody. To ostatnie ostrzeżenie – dodał Przybył.

Reprymenda arbitra nie zrobiła jednak żadnego wrażenia na Portugalczyku. Feio przez chwilę jeszcze strzępił język, po czym wykonał gest pokazania kartki. Sędzia Przybył spełnił jego „prośbę" i upomniał go żółtym kartonikiem, w myśl zasady „mówisz – masz". Oczywiście inni trenerzy też wdają się z sędziami w słowne przepychanki, ale w porównaniu do 34-latka robią to rzadko. Dlatego zarzut, że uwziąłem się na Portugalczyka, z całą stanowczością muszę oddalić. Wyznaję bowiem zasadę, że nie strzela się do wszystkich psów (bez podtekstów) tylko dlatego, że jeden z nich ma pchły.

A teraz wątek z zupełnie innej bajki. Denerwują mnie mianowicie zachowania i komentarze rodziców, oceniających pracę trenerów sprawujących pieczę nad ich pociechami. Niedawno byłem świadkiem sceny, gdy pewien rodzic krytykował ćwiczenia serwowane przez dwóch szkoleniowców (pierwszy i tak zwany wspierający). – Powinien zrobić tak, a nie tak, czemu to ma służyć – peroorował. Trener oczywiście słyszał jego wywody i w pewnym momencie podszedł do jegomościa, wyciągnął do niego rękę, w której trzymał gwizdek i złożył mu propozycję nie do odrzucenia: – Skoro potrafi pan lepiej, to proszę przez kwadrans poprowadzić zajęcia. Facet został bez słowa, purpurowy na twarzy jak burak.

Sport 981265f71c

Patrzą w górę tabeli

Chorzowianie pod wodzą Dawida Szulczka rozpoczęli pogoń za czołówką. Humory przy Cichej dopisują.

RUCH CHORZÓW

Jeszcze niedawno trudno było o zwycięstwo, a teraz możemy cieszyć się z drugiego zwycięstwa z rzędu – mówił zadowolony po derbowej wygranej w Tychach trener Dawid Szulczek, który – jak na razie – może poszczycić się średnią trzech punktów zdobywanych na spotkanie. Dzięki niemu gra „Niebieskich" uległa wyraźnej poprawie. Ruch wyglądał lepiej w spotkaniu z Górnikiem Łęczna i jeszcze lepiej w starciu z GKS-em, choć trzeba podkreślić, że tyszanie zaprezentowali się z zaskakująco słabej strony.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Nowy trener Ruchu ma jak na razie stuprocentową skuteczność.

Podziękowania dla Niedźwiedzia

Zarówno trener Szulczek, jak i jego tyski vis-a-vis Artur Skowronek zostali zatrudnieni w śląskich klubach niemalże w tym samym momencie. Ciekawie zapowiadało się więc choćby to, który z nich lepiej przygotował swoją drużynę w trakcie przerwy reprezentacyjnej. Boisko pokazało, że Szulczek. – W trakcie przerwy na kadrę musieliśmy się skupić na wszystkich aspektach. Pracowaliśmy nad tym, żeby w drużynie była dobra energia, połączenie motoryki i czynników mentalnych. Myślę, że z meczu na mecz mamy więcej minut, kiedy kontrolujemy wydarzenia na boisku. Jesteśmy z tego zadowoleni. Zmieniliśmy też taktykę, bo częściej gramy czwórką obrońców – tak zaczynamy mecze, a kończymy trójką. Cieszy mnie to, co wykonał z drużyną wcześniejszy sztab z trenerem Januszem Niedźwiedziem. Zawodnicy wiedzą, co mają wtedy robić, jak mają się zachowywać w tych fazach, więc mogliśmy się koncentrować przez trzy tygodnie na innym systemie. Cieszymy się, że możemy patrzeć w górę tabeli – zaznaczył szkoleniowiec ze Świętochłowic.

Szkoda tego nie wykorzystać

To, co zmieniło się w Ruchu, a co widać gołym okiem, to wysoki poziom elastyczności taktycznej trenera Szulczka. Za wspomnianego poprzednika zmienności nie było w grze „Niebieskich" właściwie wcale, przez co ci nie potrafili zaskoczyć rywali. – Choć Andrej Lukić wrócił po zawieszeniu za kartki, postanowiłem pozostać przy ustawieniu czwórką, które dobrze wyglądało w meczu z Łęczną. Mamy dwóch bardzo dobrych napastników jak na warunki tej ligi, jest też młody Bartłomiej Barański, który wchodzi i daje dobre zmiany. Mamy też niezłych skrzydłowych, więc szkoda byłoby nie wykorzystać takiego potencjału. Jako że gramy czwórką, to rywalizacja w środku obrony też jest większa. System trójkowy był dobrze dopracowany w wielu fazach, więc jeśli w trakcie spotkania uznamy, że jest on korzystniejszy, to możemy na niego przejść. Bardzo mnie to cieszy, bo w moim poprzednim klubie nie było to tak płynne, jak byśmy chcieli, bo byliśmy zbytnio przyzwyczajeni do trójki z tyłu – wspomniał czas w Warcie Poznań Szulczek.

Nauczony przez Skowronka

Tak jak po przyjściu trenera Niedźwiedzia w górę poszła forma Szymona Szymańskiego czy Patryka Sikory, tak aktualnie największymi wygranymi po przyjściu kolejnego szkoleniowca zdają się Denis Ventura i Łukasz Moneta. Słowak z Górnikiem i GKS-em rozegrał dwa zdecydowanie najlepsze mecze w Ruchu. Znakomicie pracował w odbiorze, ale również kilkukrotnie pokazał umiejętne wprowadzenie piłki do trzeciej tercji – zapowiadane po jego transferze, ale początkowo prawie w ogóle niewidziane. „Monet" zaś miał w Tychach trzy bramkowe okazje, każdą kolejną lepszą od poprzedniej. W końcu trafił do siatki. – Kiedy przyszedłem, podobał mi się na pierwszych treningach – mówił o Monecie Dawid Szulczek. – Od początku pozostawiał dobre wrażenie, więc postanowiłem dać go na stałe do pierwszej jedenastki. Jest w niej do teraz i oby pozostawał w takiej dyspozycji jak najdłużej. W całym meczu był najgroźniejszym piłkarzem w polu karnym rywala – pochwalił zawodnika trener.

Szulczek pokonał Skowronka, u którego przez lata pracował jako asystent. – Jeśli chodzi o wygrywanie w Tychach, to kiedy byłem jego asystentem w Wigrach Suwałki, wygraliśmy przy Edukacji 3:0. Tak więc to trener Skowronek nauczył mnie, jak się tutaj wygrywa – uśmiechnął się szkoleniowiec Ruchu.

Piotr Tubacki

Najniższy wymiar kary

Po tym, co pokazali tyszanie w meczu z Ruchem Chorzów, powinni się cieszyć, że przegrali tylko 0:1.

GKS TYCHY

Fakty są takie: piłkarze GKS-u Tychy w przegranym 0:1 meczu z Ruchem Chorzów oddali dwa celne strzały. W 4 minucie doliczonego czasu gry Maksymilian Dziuba wypracował sobie pozycję do uderzenia z 10 metra, ale trafił w bramkarza. Trochę więcej problemu sprawił Martinowi Turkowi w 81 minucie Marcel Błachewicz, próbując szczęścia z 30 metrów, ale młodzieżowy reprezentant Słowenii na raty złapał futbolówkę. I to tyle na temat ofensywy, bo niecelne strzały, szczególnie Bartosza Śpiączki wprowadzonego na drugą połowę, nie mogły przynieść powodzenia.
Co na to szkoleniowiec „Trójkolorowych"? – Wiedziałem, że ten mecz będzie wymagał z naszej perspektywy dużej kontroli emocji – stwierdził Artur Skowronek na pomeczowej konferencji prasowej. – Niestety, nie graliśmy piłkarsko, tylko graliśmy właśnie emocjami, przede wszystkim w pierwszej połowie, i na pewno nie zaprezentowaliśmy się tak, jak tego od siebie oczekiwaliśmy. Ruch pod względem pressingu zagrał to, co my chcielibyśmy grać; bardzo dobrze reagował, zrobił zmianę personalną i taktyczną, bardziej zamknął środek. Dał też kolejnego środkowego obrońcę, więc potrzebowaliśmy kolejnych konceptów, żeby rozerwać obronę. Chociażby zejście „10" w boczny sektor boiska daje szansę zrobienia przewagi, rozerwania tego pressingu. Brakuje jednak timingu w tym, żeby nasze „10" to robiły i żeby można było zawiązywać przewagę dwa na jeden, trzy na dwa i wjeżdżać w pole karne. Trzeba to cały czas pobudzać, bo nasze skrzydła muszą po prostu więcej dawać drużynie, żeby napastnicy mogli mieć kluczowe podania w polu karnym.

Fatalna skuteczność

Tyle trenerskiej nowomowy na temat tyskiej ofensywy, którą po trzech tygodniach pracy nowego sztabu szkoleniowego nadal można podsumować jednym słowem: nieskuteczna. Ale dodajmy jeszcze fakt, że taktyka Dawida Szulczka okazała się lepsza, a w dodatku obrona tyszan spisywała się bardzo słabo. Świadczyły o tym sytuacje Łukasza Monety sam na sam z bramkarzem, czy groźny strzał Daniela Szczepana także obroniony przez Marcela Łubika. Tym razem jednak najlepszy bez wątpienia zawodnik GKS-u Tychy, nie tylko w poprzednich ośmiu spotkaniach, ale także w starciu z Ruchem, popełnił kardynalny błąd, rozpoczynając akcję podaniem ze swojego pola bramkowego. Prezent w 44 minucie gry rozpakował Moneta i to wystarczyło do pokonania tyszan.

Błąd indywidualny

– Na pewno nie zmienimy drogi tylko dlatego, że popełniliśmy błąd indywidualny – dodał trener tyszan. – Niestety, po takim wyprowadzeniu piłki ze złym rezultatem i nastawieniem zeszliśmy na przerwę. Zdarzył się błąd, ale poza tym nasz bramkarz jest bardzo dobry. Ta drużyna naprawdę ma potencjał, ma jakość, żeby grać pod presją przeciwnika. Mieliśmy bardzo trudne momenty w pierwszej połowie, ale po przerwie było już trochę więcej kontrolowania emocji i trochę więcej tego, w którą stronę chcielibyśmy iść. Oczywiście nie jesteśmy z tego zadowoleni, bo nie kreujemy sytuacji, nie oddajemy celnych strzałów i to jest na pewno naszym największym problemem. Natomiast na pewno porażka pobudzi, by jeszcze lepiej pracować i wykorzystywać potencjał tej drużyny, który – podkreślę – jest bardzo duży. Choć na razie nie potwierdzają tego wyniki – zakończył Artur Skowronek.
Na koniec dodajmy, że 0:1 to najniższy wymiar kary za postawę tyszan w tym spotkaniu, a patrząc na grę zespołu trenera Skowronka trzeba być wielkim optymistą, żeby wierzyć, że wkrótce może być lepiej.

Jerzy Dusik

ZDANIE ODRĘBNE

Andrzej Grygierczyk

Pisać każdy może. Niestety...

W GKS-ie Tychy przyjęto założenie, że mecz z Ruchem Chorzów najlepiej będzie rozreklamować na stronie internetowej poprzez... nawiązanie do dramatycznych wydarzeń powodziowych w Polsce. W tejże „reklamie" znalazły się między innymi niedwuznacznie kojarzące się słowa, że „przy ulicy Edukacji 7 prognozowane są wysokie skoki ciśnienia i napływ fali trójkolorowych kibiców". I jeszcze parę innych zdań w tej mniej więcej „poetyce".

Pojawiło się to 13 września, jeszcze przed kumulacją tragicznych wydarzeń na południu Polski, acz już wtedy wszelkie fakty i prognozy wskazywały, że do nich dojdzie lada dzień, lada godzina. I, niestety, doszło, przydając owym zdaniom koszmarny kontekst. Pozbawiony i wyobraźni, i empatii.

Gdzieś napisano w związku z tym, że GKS Tychy powinien zostać odcięty od internetu. To oczywiście, po pierwsze, złośliwość, a po drugie niemożliwe, ale w istocie medium to ma to do siebie, że (prawie) nie ma zapędów cenzorskich, a przynajmniej nie każde głupstwo (świństwo, wariactwo) wyłapuje.

Problem raczej w tym, że w dzisiejszych czasach każdy może zostać twórcą – autorem, dziennikarzem, pisarzem. Wystarczy właśnie jedynie to, że ma się dostęp do internetu. Stąd też erupcja dzieł, które nie trzymają się kupy ani pod względem merytorycznym, ani językowym, ani logicznym. I przede wszystkim pod względem dojrzałości.



Fot. Paweł Beinarowicz/PressFocus

Mateusz Lewandowski (w środku) miał prawdziwe „wejście smoka".

Złoty strzał

W swoim debiucie w barwach pomarańczowo-czarnych Mateusz Lewandowski strzelił trzy gole!

CHROBRY GŁOGÓW

Po 8. kolejce tego sezonu sytuacja w tabeli drużyny prowadzonej przez Piotra Plewnię była „podbramkowa". Głogowianie zajmowali 15. miejsce z dorobkiem pięciu punktów i bilansem bramkowym 6:16. Mający „nóż na gardle" 47-letni szkoleniowiec wypożyczył z Wisły Płock 25-letniego napastnika, Mateusza Lewandowskiego. Okazało się, że był to strzał w dziesiątkę, bo nowy nabytek już w pierwszym meczu, ze Zniczem Pruszków, ustrzelił hat trick, który zapewnił jego nowej drużynie zwycięstwo 3:2.

Zastąpił „Mikiego"

W poprzednim sezonie najlepszym snajperem Chrobrego był Mikołaj Lebedyński, który w 34 potyczkach strzelił 11 goli. W bieżących rozgrywkach popularny „Miki" jeszcze nie zmusił bramkarza przeciwnika do kapitulacji. Niepowtarzalną okazję miał w 7. kolejce w wyjazdowym spotkaniu z ŁKS-em Łódź. W 33 minucie sędzia Damian Kos z Wejherowa przyznał gościom rzut karny, ale piłkę po strzale Lebedyńskiego odbił bramkarz Łukasz Bomba, zaś dobitka tegoż napastnika do praktycznie pustej bramki wylądowała na słupku! Łodzianie bezlitośnie wykorzystali fuszerkę „Mikiego" i jeszcze do przerwy strzelili dwa gole, ostatecznie wygrywając 3:0. Ostatni mecz w Pruszkowie Mikołaj Lebedyński rozpoczął na ławce rezerwowych i dopiero w 63 minucie zluzował bohatera wieczoru, Mateusza Lewandowskiego.

Wszyscy zastanawiają się, czy forma strzelecka wychowanka Nielby Wągrowiec była jednorazowym wyskokiem, czy też zapowiedzią regularnego powiększania zdobyczy bramkowej. Najnowszy nabytek „Pomarańczowo-czarnych" ma ciekawe CV. Piłkarzem „Nafciarzy" z Płocka jest od 2020 roku. W ich barwach w sezonach 2020/21 i 2022/23 wystąpił łącznie w 32 meczach PKO BP Ekstraklasy, w których zdobył trzy gole. Jako zawodnik Wisły był wypożyczany do pierwszoligowej wówczas Korony Kielce (16 meczów, jeden gol) i występujących w II lidze Wigier Suwałki. W tym ostatnim zespole wykazał się dużą skutecznością strzelecką, zdobywając dziewięć goli w 13 występach. Poza tym Lewandowski występował w klubach niemieckich – w latach 2015-20 był zawodnikiem kolejno FC Energie Cottbus, SC Freiburg oraz BFC Dynamo Berlin.

Zmienili sposób gry

Po meczu ze Zniczem Pruszków trener Chrobrego Piotr Plewnia miał powody do zadowolenia. – Piłka nożna polega na zdobywaniu bramek – stwierdził po końcowym gwizdku. – Przyznam się, że spodziewałem się zamkniętego meczu, bo Znicz bardzo dobrze broni i ma szybkie przejścia do ataku. My po siedmiu meczach bez wygranej troszeczkę musieliśmy zmienić sposób gry. Podwójnie się cieszymy, że przynosi to efekt. Cieszą trzy zdobyte gole, choć ten mecz mógł się skończyć nawet 5:5, a może 6:5 – nie będę polemizował, kto miał więcej sytuacji. I Znicz miał swoje, i my mieliśmy dwie-trzy akcje, które powinniśmy byli lepiej rozwiązać. To nie jest przypadek, że nie mogliśmy się otworzyć, bo Znicz był faworytem tego spotkania z perspektywy tabeli, sposobu gry i konsekwencji, którą sobą reprezentuje przez całą rundę. Zagraliśmy zdecydowanie lepiej w obronie. W pierwszej połowie Znicz robił nam bardzo dużo problemów na naszej prawej stronie. Po przerwie mocno to skorygowaliśmy i było tego mniej. Stałe fragmenty – jakość sama w sobie, ale nie zapominajmy o trzech zdobytych golach i zwycięstwie na bardzo trudnym terenie, bo parę innych zespołów połamało tu sobie zęby. Gratuluję chłopakom wygranej, bardzo ważnej z perspektywy początku sezonu, nieudanego, lecz teraz liczą się dla nas trzy punkty.

W najbliższej kolejce przeciwnikiem Chrobrego będzie Wisła Kraków. Mecz odbędzie się w Głogowie w niedzielę, 22 września.

Bogdan Nather

Pokaz siły

ŁKS wysoko pokonał Wisłę w zaległym meczu 1. kolejki. Łodzianie mogą się pochwalić najdłuższą serią wygranych w I lidze.

Podopieczni Jakuba Dziółki niemrawo zaczęli sezon, ale jak już ruszyli z kopyta, to nie ma na nich mocnych. Wczoraj zaliczyli piąte zwycięstwo z rzędu, które otworzyło im drzwi do strefy barażowej. Takiej serii nie ma nawet Bruk-Bet Termalica Nieciecza, lider rozgrywek, z którym łodzianie zagrają już w weekend. Tymczasem Wisła, która ma do rozegrania jeszcze dwa zaległe spotkania, osiadła na dole tabeli po zaledwie punkcie zdobytym w trzech ostatnich meczach.

Po dośrodkowaniach

Od początku było widać, że na stadionie imienia Władysława Króla mierzą się zespoły mające w szeregach jakościowych piłkarzy. Łodzianie często stawiali na wytrenowany pressing, którym utrudniali wiślakom rozegranie. Mimo to zespół z Krakowa starał się budować akcje od bramkarza. Dopiero w 10 minucie udało się wykreować pierwszą okazję do objęcia prowadzenia i od razu została zamieniona na gola. Po krótko rozegranym rożnym Kamil Dankowski zacentrował z prawej strony w pole karne, gdzie Andreu Arasa wygrał pojedynek powietrzny z Patrykiem Gogółem. Nie był tu udany powrót pomocnika „Białej gwiazdy" do wyjściowego składu (zagrał w nim po raz pierwszy od 8 sierpnia), w którym zastąpił Oliviera Sukiennickiego i został zdjęty jeszcze w pierwszej połowie. Niemal kwadrans po stracie gola krakowianie oddali pierwszy celny strzał. W ostatniej fazie szybkiej akcji Gogół zagrał w pole karne do Angela Rodado, a Hiszpan obrócił się z obrońcą na plecach i uderzył po ziemi, czym sprawił wiele problemów Aleksandrowi Bobkowi. Bramkarz odbił także piłkę po próbie Gogóła. Między tymi szansami wiślaków spadkowicz z ekstraklasy podwyższył prowadzenie. Goście popełnili zbyt dużo błędów w ustawieniu i atakowaniu piłki, z czego skorzystali dośrodkowujący z lewej Arasa i wbiegający zza pleców obrońców Stefan Feiertag.

Kropka nad „i"

Trener Moskal nie czekał ze zmianami i jeszcze przed przerwą przeprowadził podwójną roszadę, zmieniając między innymi młodzieżowca. Gra Wisły wyglądała lepiej, ale nadal główną bolączką przyjezdnych były nieudane uderzenia. ŁKS szczególnie nie parł do przodu, mając korzystny wynik. Gdy jednak wychodził pod bramkę Antona Cziczkana, od razu robiło się w nim gorąco. Tak było po uderzeniu Mateusza Wysokińskiego z dystansu. Po interwencji bramkarza ręką zagrał Sukiennicki (ruch do piłki) i po długiej analizie VAR sędzia wskazał na jedenasty metr. Trzeciego gola strzelił Michał Mokrzycki, którego Moskal chciał latem sprowadzić do Wisły, ale ostatecznie transfer nie doszedł do skutku.

To trafienie sprawiło, że z wiślaków zeszło powietrze. Niby kopali piłkę na połowie gospodarzy, ale głównie w tempie, które nie robiło na rywalach większego wrażenia. W końcówce znów pokazał się Rodado, ale Bobek dorównywał formą kolegom z pola. Skapitulował dopiero w doliczonym czasie po dośrodkowaniu Frederica Duarte i główce Alana Urygi.

Michał Knura



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Stefan Feiertag jest drugim strzelcem ŁKS-u. We wtorek strzelił czwartego gola.

OCENA MECZU ★ ★ ★

ŁKS Łódź - Wisła Kraków 3:1 (2:0)

1:0 – Arasa, 10 min (głową), **2:0** - Feiertag, 28 min, **3:0** – Mokrzycki, 71 min (karny), **3:1** – Uryga, 90+7 (głową)

ŁKS: Bobek – Dankowski, Gulen, Wiech, Głowacki – Arasa (72. Balić), Mokrzycki (90+3. Alastuey), Kupczak, Wysokiński (72. Pirulo), Młynarczyk (58. Zając) – Feiertag. **Trener** Jakub DZIÓŁKA.

WISŁA: Cziczkan – Jaroch, Uryga, Łasicki, Mikulec (83. Duarte) – Carbo (61. Alfaro), Igbekeme – Starzyński (40. Sukiennicki), Gogół (40. Dziedzic), Baena (62. Zwoliński) – Rodado. **Trener** Kazimierz MOSKAL.

Sędziował Wojciech Myć (Włodawa). **Widzów** 8328. **Żółte kartki:** Głowacki, Arasa – Sukiennicki, Łasicki, Uryga.

Piłkarz meczu – Andreu ARASA

1. Bruk-Bet	9	25	24:5
2. Wisła P.	9	20	16:11
3. Stal R.	9	17	17:9
4. Miedź	8	16	15:8
5. ŁKS (s)	9	16	15:9
6. Górnik	8	16	15:11
7. Arka	9	15	17:9
8. Ruch (s)	9	13	12:11
9. Znicz	9	12	13:13
10. Kotwica (b)	9	12	8:14
11. Polonia	9	10	8:10
12. Tychy	9	9	4:6
13. Odra	9	8	9:15
14. Chrobry	9	8	9:18
15. Warta (s)	9	8	7:17
16. Wisła K.	7	6	8:10
17. Pogoń (b)	9	5	8:15
18. Stal St. W (b)	9	1	6:20

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

Sport 981265f71c


Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Niecieczanie naprawdę potrafią zaskakiwać bramkarzy.

Maszyna do punktowania

Nawet jeśli naprzeciw Marcina Brosza staje dobry ofensywnie zespół, niecieczanie i tak wygrywają.

BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA

W sobotę lider I ligi nie zagrał najlepszego spotkania. Wynikało to głównie z jakości rywala. Stal Rzeszów w tym sezonie radzi sobie świetnie, a przeciwko ekipie Marcina Brosza pokazała się z bardzo dobrej strony. Potrafiła postraszyć defensywę niecieczan, strzeliła bramkę, a była bliska kolejnych. Podopieczni Marka Zuba zagrali mądrze, nieźle prezentowali się w ataku, ale najważniejszy jest wynik. A w tym lepsi byli przyjezdni z gminy Żabno, choć przez sporą część meczu zmuszeni byli do obrony.

Wygrana 2:1 po golach Kamila Zapolnika i Morgana Fassbendera pozwoliła Termalice na utrzymanie świetnej passy. Zespół z Małopolski w tym sezonie nie przegrał, a w dziewięciu kolejkach tylko raz zremisował i zdobył 25 punktów. – Cieszymy się, bo wiemy, jak cenne jest zwycięstwo ze Stalą. Trudno z Rzeszowa wywieźć trzy punkty, więc wracamy do Niecieczy uśmiechnięci – powiedział Marcin Brosz. – Dla nas ważne było to, że obie bramki zdobyli napastnicy. Ich indywidualne umiejętności sprawiły, że do przerwy prowadziliśmy 2:0 – zaznaczył szkoleniowiec. Trenera zapewne szczególnie cieszy trafienie Zapolnika, bo ten 32-latek na listę strzelców wpisał się w drugim meczu z rzędu.

Przypomnijmy, że Bruk-Bet w tym sezonie już 24 razy pokonał bramkarzy. Drugie pod tym względem miejsce zajmują zawodnicy Stali Rzeszów i Arki Gdynia, którzy strzelili po 17 bramek. Różnica jest spora, ale nie jest to tylko zasługa napastników. Co prawda Andrzej Trubeha zdobył cztery gole, Morgan Fassbender trzy, a Kamil Zapolnik dwa, ale w tej statystyce w ekipie „Słoni" przoduje pomocnik Kacper Karasek, który ma pięć trafień, a w sumie aż 11 piłkarzy z Niecieczy zdobywało gole w tym sezonie.

Warte podkreślenia jest, że niecieczenie nie tylko trafiają często do siatki, ale także skutecznie się bronią. Mają najmniej, bo tylko pięć, straconych bramek w lidze. Mecz ze Stalą Rzeszów był raptem czwartym, w którym Adrian Chovan nie zachował czystego konta, ale mimo to gra w niecieczan w defensywie zasługiwała na słowa uznania. – Pochwalić należy całą linię obrony, z Adrianem na czele. Cichym bohaterem jest natomiast Lukas (Spendlhofer – przyp. red.), bo nie tylko bardzo dobrze bronił, ale także wyprowadzał piłkę, dawał nam możliwości budowania ataku od tyłu. Czuł grę i widać było jego doświadczenie – zauważył trener Brosz.

Patrząc na obecne rezultaty osiągane przez Bruk-Bet Termalikę, można się trochę zdziwić, bo to zespół, który w poprzednim sezonie długo walczył o utrzymanie. Tymczasem niecałe pół roku pracy z trenerem Broszem poskutkowało tym, że drużyna stała się automatem do zdobywania punktów.

Kacper Janoszka

Zdziesiątkowana Barcelona

W czwartek „Duma Katalonii" zagra pierwszy mecz w Lidze Mistrzów. Trudno przewidzieć, którzy zawodnicy wystąpią w linii pomocy.

HISZPANIA

Barcelona świetnie zaprezentowała się w meczu z Gironą. Wygrała 4:1 i przedłużyła swoją passę zwycięstw. „Duma Katalonii" jest jedyną niepokonaną ekipą w lidze hiszpańskiej po piątej kolejce. Jej fantastyczne osiągnięcia przestały mieć jednak znaczenie na początku bieżącego tygodnia. Obóz „Blaugrany" skupia się głównie na kontuzji Daniego Olmo, który musiał przedwcześnie opuścić boisko w starciu z Gironą. Początkowo sądzono, że kontuzja będzie niegroźna. Tymczasem w poniedziałek przeprowadzono badania, które wykazały, że 26-latek będzie pauzować nawet pięć tygodni z powodu urazu uda. Jest to poważny problem dla trenera Hansiego Flicka, który w ostatnich spotkaniach opierał grę Barcelony właśnie na zawodniku, który przyszedł z RB Lipsk.

Teoretycznie Olmo powróci do treningów około 20 października. Ominą go pierwsze mecze Barcelony w Lidze Mistrzów z Monaco i Young Boys Berno. Ponadto nie zagra w czterech spotkaniach ligowych – z Villarrealem, Getafe, Osasuną i Deportivo Alaves. Nie pojedzie także na zgrupowanie reprezentacji Hiszpanii, która zagra z Danią (12 października) i Serbią (15 października) w Lidze Narodów. Mimo wszystko środowisko Barcelony poszukuje dobrych informacji – jeśli proces leczenia przebiegnie zgodnie z planem, Olmo będzie w stanie zagrać w LM z Bayernem, a 27 października będzie mógł wystąpić na stadionie Santiago Bernabeu w prestiżowym spotkaniu z Realem Madryt. Zanim jednak nadejdzie El Clasico, Olmo musi zostać zastąpiony, a ostatnio w środku pola Hansi Flick cały czas boryka się z problemami kadrowymi.

Przede wszystkim nadal niedostępny jest Gavi, który od listopada 2023 leczy zerwane więzadła krzyżowe. Powoli wraca do rytmu treningowego, ale gotowy do rywalizacji będzie dopiero w połowie października. Alternatywą dla Olmo mógłby być Fermin Lopez, ale on także zmaga się z urazem mięśniowym. Ostatnie wieści w sprawie 21-latka są optymistyczne, ale trudno przewidzieć, czy mógłby zagrać już w tym tygodniu w meczach Ligi Mistrzów i Primera Division. W dodatku więzadła krzyżowe zerwał Marc Bernal i to także komplikuje sytuację Barcelony, nawet jeśli nie jest on zawodnikiem takofensywnym jak Olmo.

Dziennikarze katalońskiego dziennika „Sport" przewidują, że Hansi Flick w najbliższych meczach będzie korzystał z młodych adeptów akademii Barcelony. Dopóki Gavi i Fermin Lopez się nie wyleczą, nie widać innego rozwiązania.

Kacper Janoszka

■ Rayo – Osasuna 3:1 (0:1)
0:1 – R. Garcia (27), 1:1 – Mumin (50), 2:1 – Ratiu (66), 3:1 – U. Lopez (90+5)

1. Barcelona	5	15	17:4
2. Atletico	5	11	9:2
3. Real M.	5	11	9:2
4. Villarreal	5	11	11:8
5. Celta	5	9	13:10
6. Rayo	5	7	7:6
7. Alaves	5	7	7:6
8. Girona	5	7	8:8
9. Athletic	5	7	6:6
10. Espanyol	5	7	5:5
11. Osasuna	5	7	6:10
12. Betis	4	5	3:3
13. Mallorca	5	5	3:4
14. Sevilla	5	5	4:6
15. Leganes	5	5	3:5
16. Sociedad	5	4	3:6
17. Valladolid	5	4	2:13
18. Getafe	4	3	1:2
19. Las Palmas	5	2	6:10
20. Valencia	5	1	3:10

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 - spadek


Fot. Sergio Ruiz/pressinphoto/SIPA USA/PressFocus

Dopiero za pięć tygodni zobaczymy Daniego Olmo na murawie.

WIECZNIE NIEDYSPOZYCYJNY

■ Choć być może jest to brutalne stwierdzenie, sztab szkoleniowy Barcelony nie powinien być mocno zaskoczony urazem Daniego Olmo. W ostatnich latach zawodnik regularnie był kontuzjowany. Często w mediach pojawiały się nawet spekulacje, jak dobrym byłby zawodnikiem, gdyby nie dręczyły go urazy. Nawet gdy latem przenosił się do stolicy Katalonii, zmagał się z małym problemem zdrowotnym, przez co nie zagrał w pierwszych dwóch meczach sezonu. Od 2021 roku kilkukrotnie zmagał się z problemami mięśniowymi, naderwał więzadło w kolanie, doznał nieokreślonej kontuzji kolana i zwichnął staw barkowy. W sumie przez trzy lata był niedostępny do gry przez 273 dni . Gdybyśmy byli złośliwi, do wyliczanki dodalibyśmy także kilka dni przerwy, które Olmo potrzebował na uporanie się z przeziębieniem i koronawirusem.

Sport 981265f71c

Polacy na Czarnym Lądzie

Afryka to nie jest popularny kierunek dla piłkarzy z Europy, czyli także Polski. To zawodnicy z tamtego obszaru chcą grać na Starym Kontynencie.

W naszej ekstraklasie grało już około 200 piłkarzy z Afryki. Od nas wystąpiło ich tam ledwie... sześciu. Oto lista.

Bogdan Kędzia – Libia

„Portugalczyk", wicemistrz Europy juniorów z 1961 roku. W reprezentacyjnym zespole do lat 18 grał z takimi zawodnikami jak Zygfryd Szołtysik, Jerzy Musiałek, Janusz Kowalik czy Janusz Żmijewski. Przez lata reprezentował kluby z Trójmiasta, bo była i Arka, i Bałtyk, i Lechia. Rocznik 1944. W połowie lat 70. wyjechał do Stanów Zjednoczonych i występował w Wiśle Chicago, żeby w latach 1979-82 reprezentować libijski klub Al-Khums SC. Niewiele o tym jednak wiadomo.

Robert Gaszyński – RPA

Były bramkarz Wisły Kraków, absolwent AGH, pojechał w 1989 roku na kontrakt do RPA i dość niespodziewanie trafił do klubu Wits University. – Przedstawiciel firmy, w której pracowałem, pochwalił się, że jest nowy pracownik, który ma przeszłość w polskiej piłce. Usłyszał to trener Wits University. Zaprosił mnie na trening, a następnego dnia zapytał, czy nie chciałbym dla nich grać – opowiadał kilka lat temu były prezes Wisły Kraków, bo i takie stanowisko Gaszyński sprawował.

W pamięci utkwiły mu spotkania w Soweto. – Kiedy przyjeżdżaliśmy grać z Kaizer Chiefs czy Orlando, to frekwencja na stadionie była gwarantowana. Na trybunach było 70 tysięcy ludzi, którzy mieli dodatkową radość, że czarni potrafili wygrać z białymi. Ale nie było żadnej agresji w stosunku do nas – podkreśla. Potem dzięki jego staraniom do Polski w 1991 przyjechał pierwszy zawodnik z Afryki, którym był Noel „Chama" Sikhosana z Zambii. Zagrał oczywiście w Wiśle Kraków.



Jacek Magdziński strzelił sporo bramek w angolskiej Giraboli.

Fot. Jacek Magdziński

Robert Stachura – Tunezja

Wychowanek Stali Rzeszów do Tunezji wyjechał jako niespełna 25-latek. Grał w klubie CA Bizertin. Jego pobyt trwał kilka miesięcy w 2004 roku. – Był tam wtedy boom na trenerów z Francji. Po sprawdzianach szkoleniowcy i działacze poprosili, żebym został. To było bardzo ciekawe doświadczenie. Raz, że miasto było ładne, bo Bizerte jest położone nad morzem i to kurort. Do tego poznałem wiele osób. Takie kontakty zawsze procentują – wspominał w Stachura, który potem został piłkarskim menedżerem.

Jacek Magdziński – Angola

Niesamowita historia! Piłkarz, który nigdy nie zagrał w polskiej ekstraklasie, trafił na Czarny Kontynent z malutkiego klubu, żeby w Angoli sporo pograć i zdobyć wiele bramek w tamtejszej ekstraklasie, czyli Giraboli. Była to Academica Petroleos Clube do Lobito, w której w sezonie 2015 w 28 meczach zdobył 10 goli, a następnie Progresso Associacao do Sambizanga. Był także Sport Luanda e Benfica i GD Sagrada Esperanca. Przebywał w Angoli przez 2,5 roku. Bramki strzelane przez wychowanka Promienia Kowalewo Pomorskie były pierwszymi, jakie piłkarz z Polski zdobywał na Czarnym Lądzie. Przeżył tam niejedno… – Raz przed treningiem słyszę znajomą nutę. Aż mnie zamurowało, podobnie jak otrzymałem propozycję wyjazdu do Angoli. Kolega słuchał na komórce… polskiego hymnu. Pytam, o co chodzi, a on na to, że spodobał mu się utwór i go sobie powtarzał – tłumaczył z uśmiechem Magdziński.

Mateusz Cetnarski – Zanzibar

Dwukrotny reprezentant Polski w lutym 2021 roku został grającym trenerem występującego w drugiej lidze Zanzibaru klubu Pili Pili DB Jambiani. Dyrektorem sportowym był tam wtedy... dziennikarz Canal+ Żelisław Żyżyński, a wszystko sponsorował Wojciech Żabiński, za którym potem wystawiono list gończy. Oszukał co najmniej 120 osób na sumę około pięciu milionów złotych. To był epizod w karierze Cetnarskiego, który grał przecież w GKS-ie Bełchatów, Śląsku czy Cracovii.

Konrad Michalak – Egipt

Polski zawodnik będzie miał w tym sezonie wyjątkową okazję pokazać się na stadionach nie tylko Egiptu, ale także w Pucharze Konfederacji, gdzie Zamalek broni tytułu. Będzie miał czas na adaptację, bo egipska liga ruszy dopiero w połowie października. Do Zamaleku został wypożyczony z saudyjskiego Ohod Club na rok.

(opr. zich)

Trafił do Egiptu

Z ekstraklasy do egipskiej Premier League trafił pomocnik Górnika Zabrze, Filipe Nascimento. Portugalski pomocnik podpisał z Al-Ittihad Alexandria Club trzyletni kontrakt. W zespole z Zabrza w latach 2023-24 zagrał w ledwie 19 ligowych grach, w których strzelił dwa gole, w tym Lechii w tym sezonie.

Sporo zarobi

Były młodzieżowy reprezentant Polski Konrad Michalak jest szóstym zawodnikiem znad Wisły, który zagra w Afryce.

Nowym zawodnikiem jednego z najbardziej utytułowanych klubów na Czarnym Kontynencie został były młodzieżowy reprezentant Polski, Konrad Michalak. Ten pomocnik drugoligowy saudyjski Ohod Club zamienia na słynny Zamalek SC.

Wielki klub z Kairu

Na naszych portalach informację o tym transferze traktuje się jak „egzotykę". Tymczasem „Biali Rycerze" z Kairu to jeden z najbardziej utytułowanych klubów w afrykańskiej piłce. W maju triumfowali w Pucharze Konfederacji (odpowiednik Ligi Europy). Klub z Kairu pięć razy był klubowym mistrzem kontynentu. Afrykański Puchar Zdobywców Pucharów wygrał raz, a w Pucharze Konfederacji triumfował dwa razy w ostatnich latach, bo w 2019 i 2024. 14 razy wygrywał Egyptian Premier League, a puchar kraju zdobywał aż 28 razy. Jego rywalizację z innym wielkim kairskim klubem Al-Ahly obserwują miliony kibiców nie tylko w Egipcie.

Presja na wynik oraz na dobrą grę jest ogromna, a nasz piłkarz szybko się o tym przekona. Prawie 27-letni piłkarz – jutro obchodzi urodziny – szybko wyjechał z ekstraklasy, gdzie występował w Legii Warszawa (dwa mecze), Wiśle Płock (29 spotkań) i Lechii Gdańsk (23 spotkania). Wiosną 2017 grał w pierwszoligowym Zagłębiu Sosnowiec. Jego atuty to szybkość i nieustępliwość. Po wyjeździe z Polski był Achmat Grozny i zespoły w Turcji, a w 2023 roku trafił do Arabii Saudyjskiej. W poprzednim sezonie w drugoligowym i nie najsilniejszym Ohod Club (15. miejsce), rozegrał 28 meczów i strzelił sporo, bo osiem bramek. Trafił też w meczu nowego sezonu – w pierwszej kolejce w zremisowanym 1:1 spotkaniu z Al-Hazem FC. Teraz jest już w Zamalek, gdzie został wypożyczony. Trenerem jest Portugalczyk Jose Gomes. W kadrze będzie jedynym Europejczykiem. Zresztą zagranicznych zawodników jest tam niewielu.

Przesadził z żądaniami

O jego transferze nad Nil tak pisał znany egipski futbolowy portal „Filgoal.com": „Michalak to typ skrzydłowego, który potrafi znaleźć drogę do bramki. Może zagrać i na jednej, i na drugiej stronie, zapewniając strategiczną alternatywę pod możliwą nieobecność Ahmeda Sayeda Zizo."

25-letni Zizo to 44-krotny reprezentant Egiptu i jeden z najlepszych graczy egipskiej ligi. „Filgoal.com" dodaje, że latem Polak miał niesamowite wzięcie, a jego sprowadzeniem zainteresowany był nie tylko Zamalek, ale też najbardziej utytułowany klub w Afryce Al-Ahly! To nie wszystko, miał też propozycję przejścia do Saudi Pro League – Al-Hilal, Al-Nassr, Al-Ittihad, Ahli Jeddah, ale nie dogadał się w sprawie… finansów. W Ohod Club jego kontrakt na sezon to 1,6 mln dolarów, czyli 6,1 mln złotych na rok. Polscy ligowcy o takich pieniądzach mogą tylko marzyć. „Przesadził z żądaniami finansowymi" – pisze egipski portal. Zamalek jednak nie oszczędzał i sprowadził zawodnika do siebie.

Dodajmy, że w Egipcie przed laty, bo w 2011 roku, z grupami młodzieżowymi w klubie El Gouna FC pracował były reprezentant Polski Ryszard Komornicki. Teraz w kraju Faraonów jest Konrad Michalak.

Michał Zichlarz



Konrad Michalak już wkrótce zadebiutuje w barwach wielkiego Zamalek.

Fot. www.vetogate.com

Sport 981265f71c

Pierwsze kroki

Dziś będziemy mogli oglądać w akcji zespoły, które debiutują w tych prestiżowych rozgrywkach.


Fot. Antonio Saia/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Łukasz Skorupski 10 lat temu zagrał w LM, gdy reprezentował Romę.

Vincenzo Italiano jeszcze w czerwcu był szkoleniowcem Fiorentiny. Przeniósł się jednak do Bolonii, żeby poprowadzić drużynę Łukasza Skorupskiego i Kacpra Urbańskiego nie tylko w Serie A, ale także w Lidze Mistrzów. W środę Bologna po raz pierwszy w historii zagra w tych prestiżowych rozgrywkach z Szachtarem. Doniecki zespół przyjeżdża do Włoch, do mocno zmotywowanego rywala. – Czuję dumę, ale jestem także ciekawy tego, co się wydarzy – zaznaczył szkoleniowiec zespołu. W poprzedni weekend jego podopieczni tylko zremisowali z beniaminkiem Como. Teraz trener podkreśla, że drużyna jest zjednoczona i będzie walczyć o zwycięstwo za wszelką cenę. – Wiem, że będziemy gotowi do stworzenia każdemu przeciwnikowi trudnych warunków. Jesteśmy przygotowani, a nasz stadion, trybuny, nam pomogą. Szachtar regularnie gra w Lidze Mistrzów i pod względem doświadczenia ma przewagę. Mamy jednak cztery mecze u siebie i chcemy z nich wycisnąć jak najwięcej – zapewnił trener Italiano, który po sezonie zastąpił Thiago Mottę odchodzącego do Juventusu.

Nikt się nie spodziewał

Katalońska Girona też debiutuje w europejskich pucharach, ale stanie przed znacznie trudniejszym wyzwaniem. Po pierwsze rozegra mecz wyjazdowy, a po drugie respekt budzić musi rywal, bo ekipa trenera Michela zagra z PSG. Na Parc des Princes rozpocznie się europejska przygoda klubu, który niespodziewanie w poprzednim sezonie zajął miejsce na podium w lidze hiszpańskiej. Ostatnie osiągnięcia Katalończyków docenił przed środową rywalizacją trener paryżan, Luis Enrique. – Nikt się nie spodziewał takiego scenariusza. Pierwszy raz Girona zagra w LM. Widziałem jej wszystkie mecze przez ostatni rok i była to jedna z ciekawszych drużyn do oglądania. Jestem fanem Michela, a mecz w Paryżu będzie dla niego nagrodą za fantastyczną postawę zespołu. Mam szczerą nadzieję, że w środę Girona nie będzie aż tak... mocna – przekazał Hiszpan. Trener Enrique nie musi się jednak zbytnio obawiać przybyszów z Półwyspu Iberyjskiego. Girona nie jest już tym samym zespołem, który kilka miesięcy temu osiągnął niebywały sukces. Po letniej... wyprzedaży jest to drużyna, która przeciętnie radzi sobie w lidze. – Mimo wszystko przeciwnicy będą potrafili się do nas dostosować – zaznaczył Luis Enrique.

Zupełnie inny zespół

Bez wątpienia najciekawszym środowym meczem będzie starcie Manchesteru City z Interem. W 2023 roku te zespoły spotkały się w finale Ligi Mistrzów na stadionie Ataturka w Stambule. Gola na wagę zwycięstwa „Obywateli" zdobył Rodri, który do tej pory występuje w zespole Pepa Guardioli. Przed dzisiejszym starciem nie dało się więc uniknąć porównań do spotkania sprzed ponad roku. – Dwukrotnie oglądałem tamten finał. Obejrzałem też miliony filmików z fragmentami tego meczu. Miło było przeżyć te emocje jeszcze raz, ale życie toczy się dalej. Od tego czasu Inter nie zmienił się znacząco. To silny zespół, który dokładnie wie, co ma robić – powiedział strzelec jedynego gola w finale LM w 2023 roku. Do rywalizacji sprzed kilkunastu miesięcy wrócił także szkoleniowiec Manchesteru City. – Inter to bardzo silna drużyna, która może wygrać Ligę Mistrzów. Znacząco rozwinęła się od finału w Stambule. To zespół kompletny, który miał świetny sezon w Serie A, a przecież jest to bardzo konkurencyjna liga – komplementował najbliższych rywali Pep Guardiola. Hiszpan w poniedziałek zdecydował się na ponowne obejrzenie niedawnego finału, w którym jego podopieczni brali udział, ale zaznaczył, że będzie to zupełnie inne spotkanie.

Kacper Janoszka

Środa, 18 września
Bologna – Szachtar, Sparta Praga – RB Salzburg (oba mecze o 18.45), PSG – Girona, Brugge – BVB, Celtic – Slovan Bratysława, Manchester City – Inter (wszystkie o 21.00).


Fot. PAP/EPA

Kylian Mbappe strzelił pierwszego gola dla Realu w Champions League.

Inauguracyjne męczarnie „Królewskich"

Zaskakujące problemy miał w pierwszym meczu nowej Ligi Mistrzów Real. Popis skuteczności dał z kolei Bayern.

Pierwszego gola w Champions League 2024/25 zdobył Turek. 19-letni Kenan Yildiz wyprowadził na prowadzenie wracający do LM po rocznej przerwie Juventus, popisując się efektownym „rogalem" w okienko bramki PSV Eindhoven. „Stara dama" nie miała zresztą problemów z pokonaniem Holendrów 3:1. Aston Villa z kolei po raz ostatni w Lidze Mistrzów grała, gdy ta nazywała się jeszcze Pucharem Europy. Było to w 1982, kiedy... pokonała w finale Bayern Monachium! Teraz rozprawiła się na wyjeździe z Young Boys Berno gładko 3:0. Nie zagrał kontuzjowany Matty Cash, tak samo zresztą jak w „Juve" Arkadiusz Milik. Na ławce YBB siedział z kolei Łukasz Łakomy.

Nie drażnij Bayernu

Później odbyły się jeszcze cztery spotkania. Wydawało się, że lekka przeprawa czeka z Dinamem Zagrzeb Bayern Monachium, który do przerwy prowadził 3:0. Z powodu kontuzji na boisko nie wyszedł jednak potem Manuel Neuer, a zastępujący go między słupkami Sven Ulreich w pięć minut... wpuścił dwa gole, a potem jeszcze uratował Bawarczyków przed wyrównaniem. Ostatecznie skończyło się... 9:2, a cztery gole (trzy z karnych) strzelił Harry Kane. Nie wolno drażnić Bayernu! W meczu wielkich marek Liverpool pokonał 3:1 Milan, mimo że przegrywał już od 3 minuty po trafieniu Christiana Pulisica, a lizboński Sporting wygrał z Lille 2:0. Ozdobą spotkania była „bomba" z około 30 metrów autorstwa Zeno Debasta.

Ich dobry znajomy

Dość niespodziewane problemy miał obrońca trofeum. Real Madryt mierzył się z wracającym na salony Stuttgartem. Szwaby czekały na Ligę Mistrzów 14 lat, w ciągu ostatnich kilku zanotowały dwa spadki, dwa dramatyczne utrzymania i ostatnio... wicemistrzostwo Niemiec. Powrót do Champions League zaliczyły z wysokiego C, od Santiago Bernabeu, gdzie jako pierwsze przycisnęły Real. Thibaout Courtois kilkukrotnie musiał rozpaczliwie ratować „Królewskich", ale udowadniał swoją klasę. Z czasem Hiszpanie zaczęli się odgryzać, a szalał głównie Rodrygo, natomiast zawodzili Jude Bellingham, Vinicius Junior czy przede wszystkim Kylian Mbappe. Wydawało się, że pomoże im Antonio Ruediger, wywalczając karnego, ale VAR pokazał, że niemiecki obrońca... symulował i nie został kopnięty w „szesnastce" VfB.

„Królewscy" jednak w końcu zaprezentowali światu swoją koronę. Mocno weszli w drugą część gry i już po kilkunastu sekundach do „pustaka" trafił Mbappe, któremu po szybkiej akcji asystował Rodrygo. Wszystko wskazywało na to, że braki jakościowe w Stuttgarcie okażą się decydujące, ale w 68 minucie wyrównał Deniz Undav, który niedawno strzelił debiutanckiego gola w kadrze Niemiec, potem trafił w Bundeslidze, a wczoraj na Bernabeu. Real to jednak najwyższa półka. Po precyzyjnym dograniu z rzutu rożnego Luki Modricia głową trafił do siatki Ruediger, który w seniorski futbol wchodził... właśnie w Stuttgarcie. W ostatnich sekundach wynik ustalił Endrick. Realowi trzeba było oddać, co królewskie...

Piotr Tubacki

■ **Real Madryt – Stuttgart 3:1 (0:0)**
1:0 – Mbappe (46), 1:1 – Undav (68), 2:1 – Ruediger (83), 3:1 – Endrick (90+5)
REAL: Courtois – Vazquez (46. Militao), Carvajal, Ruediger, Mendy (76. Garcia) – Valverde, Tchouameni (70. Modrić), Bellingham (80. Endrick) – Rodrygo (75. Gueler), Mbappe, Vinicius. Trener Carlo ANCELOTTI.
STUTTGART: Nuebel – Vagnoman (63. Chase), Rouault (89. Zagadou), Chabot, Mittelstaedt – Karazor, Stiller – Leweling, Millot (75. Demirović), Fuehrich (63. Rieder) – Undav (76. Toure). Trener Sebastian HOENESS.
Sędziował Halil Umut Meler (Turcja). **Żółte kartki**: Vazquez, Valverde, Militao, Modrić – Mittelstaedt

■ **Juventus – PSV Eindhoven 3:1 (2:0)**
1:0 – Yildiz (21), 2:0 – McKennie (27), 3:0 – Gonzalez (52), 3:1 – Saibari (90+3)

■ **Young Boys Berno – Aston Villa 0:3 (0:2)**
0:1 – Tielemans (27), 0:2 – Ramsey (38), 0:3 – Onana (86)

■ **Bayern Monachium – Dinamo Zagrzeb 9:2 (3:0)**
1:0 – Kane (19, karny), 2:0 – Guerreiro (33), 3:0 – Olise (38), 3:1 – Petković (48), 3:2 – Ogiwara (50), 4:2 – Kane (57), 5:2 – Olise (61), 6:2 – Kane (73, karny), 7:2 – Kane (76, karny), 8:2 – Sane (85), 9:2 – Goretzka (90+2)

■ **Milan – Liverpool 1:3 (1:2)**
1:0 – Pulisic (3), 1:1 – Konate (23), 1:2 – van Dijk (41), 1:3 – Szoboszlai (67)

■ **Sporting CP – Lille 2:0 (1:0)**
1:0 – Gyokeres (38), 2:0 – Debast (65)

Sport 981265f71c



Po lewej stadionik, na którym gra Gminny Ludowy Klub Sportowy Zamek Kamieniec Ząbkowicki. Po prawej rzeczka Budzówka. Na kilka godzin wdarła się i sprawiła, że po murawie można teraz pływać kajakiem.



Kamieniec Ząbkowicki. Może to zabrzmi dziwnie, ale tutaj woda już ustąpiła. To jedynie popłuczyny o paskudnym brązowym zabarwieniu. Brud i zarazki.

Wielka woda

Piłka nożna, jak wszystko inne wobec powodzi, jest bezbronna.

Przyjeżdżam do Kamieńca Ząbkowickiego. To 22 km na północny wschód od Kłodzka, o którego tragedii huczy cała Polska. Jednak los okolicznych miasteczek również chwyta za serce, o ich tragedii w telewizji wiele już nie ma. Jak choćby o tym, co dzieje się w Kamieńcu – małej osadzie znanej prawie od tysiąca lat. Wymienił ją Gall Anonim w swojej kronice z XII wieku. Nigdy nie przekroczyła pięciu tysięcy mieszkańców. Miasteczko jest urokliwe, żyje się tu spokojnie. A raczej – jeszcze niedawno tak się żyło.

W piłkę nożną też tu grają, rywalizacja toczy się tu w wałbrzyskiej okręgówce. To znaczy – grało…

Weszli na dach, żeby się nie utopić

Kamieniec spotyka los identyczny jak Kłodzko. Przyjeżdżam do miasteczka późnym przedpołudniem, powódź przeszła poprzedniej nocy. Przeszła, bo przyszła i… poszła. Trwa ledwie parę godzin, to jednak wystarcza. W kilka godzin spada tyle deszczu, ile zwykle w pół roku. Nurt Nysy Kłodzkiej wciąż jeszcze niesie duże przedmioty.

Rankiem po kilku godzinach, woda opada. Straty, jakie pozostawił po sobie żywioł, są jednak ogromne. Już nie pada, wychodzi słońce, ładna pogoda. Główne ulice miasta wciąż są jednak fragmentami zalane, ciągle uniemożliwia to swobodny przejazd samochodów i znacznie utrudnia wielkie sprzątanie mieszkańcom. Dobrze, że wziąłem ze sobą gumowce. Wzuwam je przed opuszczeniem auta. Kładę nogę na ziemi i jestem w innym świecie. Podnoszę głowę, widzę… łódkę stojącą na asfalcie. W nocy była w użyciu podczas ewakuacji niektórych mieszkańców.

Mam dużo szczęścia. Dojeżdżam tu w miarę bez przeszkód, ledwie raz musiałem zawrócić, raz skręcić. Tymczasem koło północy podczas kulminacji fali, kiedy woda już gwałtownie przybierała, w Kamieńcu doszło do dramatycznej sytuacji. Ciągnik siodłowy oraz samochód osobowy utknęły w nurcie rozlewającej się rzeki. Pasażerowie samochodu musieli wejść na dach, żeby nie utopić się we własnym aucie!

Łzy już wyschły

Nad miasteczkiem góruje wspaniały monumentalny neogotycki pałac należący kiedyś do… niderlandzkiej królewny Marianny Orańskiej. Jemu akurat nic nie grozi. To właśnie tutaj podczas II wojny światowej hitlerowcy urządzili magazyn dla zwożonych z całego Śląska dzieł sztuki. Podnoszę głowę, widzę go z oddali. Zawsze chciałem tu przyjechać. Nie w głowie mi jednak tym razem zabytki.

Rozmawiam z mieszkańcami. Są załamani. Jednocześnie nie ma już jednak miejsca na łzy. Jeśli się pojawiły, to już wyschły. Teraz na ich twarzach maluje się już tylko zaciętość. Wyrzucają przed domy sterty mokrych szmat, wersalek, ubrań. Momentami przedmioty tworzą bezkształtną zmieszaną masę.

– Niech pan spojrzy – smętnie kiwa w moją stronę jeden z mieszkańców. Na ścianie jego domu widać, do jakiego poziomu podeszła woda. W tym miejscu to jakieś 70 cm. Niektórym wydawać by się mogło, że to nic. Tymczasem może zmienić całe życie. – Proszę pana, ja się cieszę – mówi z mocą w głosie inny mężczyzna, koło czterdziestki, który mieszka na parterze i wymiata z sieni resztki wody. – Podczas poprzedniej powodzi w 1997 roku woda wdzierała nam się przez okna. Teraz już tylko przez drzwi. To postęp! – krzyczy z ironią. A może bez ironii… – Oczywiście, mieliśmy moment załamania, ale on już minął. Teraz musimy patrzeć w przyszłość. Wszystko wróci do normy. Aż do następnego razu.

Kolejny mieszkaniec, którego spotykam, też oddycha z ulgą. Mówi, że ma na imię Andrzej. – Miałem mnóstwo szczęścia. Przed chwilą przyjechałem, byłem poza Kamieńcem. Mieszkamy na parterze. Kilka dni temu wstawaliśmy nowe drzwi, dokładnie je „opiankowaliśmy". W efekcie mieszkanie jest suche, dostała się ledwie strużka wody. O rety… – nie może uwierzyć własnemu szczęściu. Roboty jednak dość. Wystarczy porozglądać się po podwórku. Jakby przeszedł sztorm. Mnóstwo szlamu.

Ulicę dalej stoi nastolatek. Smutny, a jednak… wydaje mi się, że zaciska z radości pięści. – Wie pan… Nie wiem jak, ale udało się motor odpalić – cieszy się wskazując na jednoślad.

Klasztorna wańka-wstańka

Przechodzę przez teren klasztoru cystersów, którzy są tutaj od… 1249 roku. Na zespół klasztorny składa się kościół, spichlerz i inne budynki gospodarcze. Na ścianie klasztoru znajduję wykaz, który uświadamia mi, że wielka woda to tutaj nie pierwszyzna. Żeby tu żyć, trzeba być zahartowanym. Dowód? Proszę bardzo. Zwróćcie uwagę: za każdym razem parę słów, a ile za nimi musiało kryć się ludzkich tragedii. Życie toczyło się przecież również wokół klasztoru.

SPIS POWODZI:

1341 – klasztor i okolice całkowicie pod wodą, miasteczko zniszczone;
- 1359 – klasztor pod wodą;
- 1405 – zalana sala kapituły;
- 1464 – zniszczony kościół do poziomu krużganków;
- 1496 – zalany klasztor;
- 1501 – zniszczona przez powódź część murów klasztornych;
- 1598 – zalany teren klasztoru, w pobliskiej Bardzie osunęła się góra;
- 1783 – zalany klasztor;
- 1938 – zniszczony klasztor i Kamieniec;
- 1965 – zalany klasztor i Kamieniec;
- 1977 – zniszczony klasztor, Kamieniec i okoliczne wsie;
- 1997 – uznawana za największą z tych powodzi. Wielkie zniszczenia, całkowite pobliskiej wioski Pilce, w efekcie przesiedlenie jej mieszkańców do nowego osiedla w Kamieńcu.

Tymczasem teraz, w trakcie obecnej powodzi, choć trudno w to uwierzyć – klasztorowi się udało! Proboszcz nakazał ułożenie worków przy drzwiach wejściowych, ale tym ra-



Mieszkańcy Kamieńca wystawiają przed domy rzeczy do wyrzucenia.



Proboszcz nakazał ułożenie worków przy drzwiach wejściowych, ale tym razem woda oszczędziła klasztor i kościół.



Ławka rezerwowych na stadioniku w Kami usiądą.

Sport 981265f71c



Obejście w centrum Kamieńca Ząbkowickiego. Woda już przeszła. Na ścianie domu widać, dokąd podeszła woda. W tle potężny cysterski kościół Wniebowzięcia NMP. Tam woda nie dotarła.

zem woda oszczędziła ten teren.

Widzę, że jej języki w niektórych miejscach są oddalone ledwie o dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści metrów, ale jedynie zwijają się w chęci klasztoru polizania. Nie poliżą – mieszkańcy już odpompowują wodę do studzienek.

Woda boisko pożarła szybko

Słyszę, że w tym samym czasie, kiedy pakowałem się do wyjazdu w to miejsce, strażacy prowadzili gorączkową akcję ewakuacyjną na ulicach Złotostockiej, Ząbkowickiej, Lipowej, Krzyżowej i Młyńskiej. Teraz nimi spaceruję. Ludzie stoją grupkami. Rozprawiają. Sprzedawca z Żabki wymiata ze sklepu resztkę wody.

Pytam, gdzie stadion. Miejscowi wskazują, niedaleko. Niedaleko, ale jest problem z dojściem. Tam woda nie ustępuje. Kilka razy próbuję tam dotrzeć, ale muszę się wycofać i spróbować z innej strony. To dlatego, że moje gumowce są za krótkie, sięgają ledwie do połowy łydek. Nie przewidziałem tego. W końcu pozwalam, żeby woda tam się nalała. Nieprzyjemnie, ale chcę zobaczyć, jak to wygląda, chcę porozmawiać.

Wchodzę na trybunę. Woda już cofnęła się z pierwszych stopni. Stadionik nie miał żadnych szans.

Kiedy nadchodzi powódź, wszystkich obejmuje paraliżujący strach. Ten żywioł ma różne oblicza – czasem jest rozszalały i gniewny, czasem cichy, wręcz delikatny. Potrafi posuwać się z jakąś diabelską ostrożnością. Tutejsze boisko pożarł jednak szybko.

Nikogo wokół, cicho. Jestem na stadionie zupełnie sam. Ludzie są zajęci ratowanie własnego dobytku. Rzeczka Budzówka, lewy dopływ Nysy Kłodzkiej, płynie ledwie kilkanaście metrów obok. Teraz ma rwący nurt, powinna nazywać się... Budzówa! Nagle łapię się, że widzę coś pierwszy raz w życiu. Na łączce między stadionem a Budzówką obserwuję, jak woda… spływa z powrotem na całej szerokości do koryta rwącej teraz, wezbranej, groźnej rzeki. Narozrabiała i wraca do siebie!

Po opuszczeniu stadionu i wylaniu wody z gumowców wreszcie spotykam jakiegoś kibica. Przysiada zmęczony, zaczepiam go, bo ma sportowy dres. Okazuje się, że Daniel Miśkiewicz chodzi na mecze miejscowej drużyny. – W domu mam szalik naszego klubu. To Gminny Ludowy Klub Sportowy Zamek Kamieniec Ząbkowicki. Ma barwy żółto-zielono-czerwone – mówi z dumą, gdy przysiadam obok niego na ławce. – Ale teraz go panu nie przyniosę… Jego dom jest po drugiej stronie ulicy, mieszkańcy wylewają i wymiatają z niego wodę. Pokazują mi z dumą sportowy mural na klatce schodowej. W Kamieńcu kibicuje się Śląskowi Wrocław.

Okazuje się jednak, że i tu jest ostre, pełne zapamiętania granie! Zamek Kamieniec Ząbkowicki jest na dwunastym miejscu w szesnastozespołowej wałbrzyskiej okręgówce. W poprzednim meczu 8 września wygrał u siebie 6:0 derby z ostatnią w tabeli Unią Złoty Stok. Teraz miał rozegrać ligowy mecz akurat na wyjeździe – na boisku Skałek Stolec. Jednak wszystkie mecze w wałbrzyskiej okręgówce zostały w ten weekend odwołane – albo z powodu zalania boiska, albo jego złego stanu. Udało się rozegrać tylko jeden pojedynek: Victoria Tuszyn przegrała u siebie z liderem, AKS-em Strzegom 0:5.

My to mamy szczęście

Czas wracać. Zatrzymuję się jeszcze, żeby kupić wodę w niedalekich Ziębicach. Gdy ją kupuję, słyszę miejscowych kibiców.

– Słyszałeś? W Kamieńcu całe boisko zalało! Masakra!

– My to mamy szczęście!

Mają. Gdy mijam ich schludny stadionik, widzę, że po murawie pracownik jeździ kosiarką. Kiedy ruszam, na szybę padają pierwsze krople nowego deszczu.

To jeszcze nie koniec?

Paweł Czado



ieńcu. Dziś piłkarze tu nie



Zdjęcia Paweł Czado

W Kamieńcu kibicuje się Śląskowi Wrocław.

Zbiór nieszczęść

Skala zniszczeń obiektów sportowych przez powódź jest znaczna. Oto niektóre z nich.

KŁODZKO

■ Woda nie oszczędziła stadionu klubu piłkarskiego Nysa, występującego w klasie A. Został całkowicie zalany. Już w piątek został on zamknięty i zabezpieczony workami z piaskiem, które nie zdołały jednak wytrzymać naporu wody. Zalała boisko oraz obiekty klubowe. Ucierpiała także pobliska hala sportowa. Odwołane zostało oczywiście niedzielne spotkanie z Iskrą Jaszkowa Dolna. Bolesny jest fakt, że niedawno obszar Ośrodka Sportu i Rekreacji przechodził rewitalizację. Wybudowano przy tej okazji budkę spikerską, ulepszono również boczne boiska boczne, które teraz także uległy zalaniu.
Woda znajduje się także obok domków turystycznych i pobliskiego skateparku. Zniszczona została również wielofunkcyjna hala sportowa. Ogółem zostało zniszczone około 35-38 proc. miasta, między innymi cała dolna część – wyspa Piasek i wspomniany Ośrodek Sportu i Rekreacji.

PRUDNIK

■ W mieście na Opolszczyźnie woda zalała halę oraz stadion. Był on akurat modernizowany (całkowity koszt miał wynieść około 29 milionów złotych). Dotychczas prace przebiegały zgodnie z planem, a otwarcie miało nastąpić na początku 2025 roku. Obiekt służy tutejszemu klubowi Pogoń, który gra w opolskiej okręgówce.
Choć pełna skala zniszczeń będzie znana po opadnięciu wody, wiadomo już, że do inauguracji stadionu nie dojdzie tak szybko. – Cała nasza hala jest zalana. Sytuacja jest gorsza niż w 1997 roku. Woda wdarła się z boku do obiektu, z którego korzystamy. Jest jej ze dwa metry. Wszystko będzie trzeba odnawiać, na pewno parkiet – powiedział Dariusz Lis, prezes Pogoni. Zwrócił uwagę, że klub obchodzi w tym roku jubileusz 70-lecia. Kilka razy zespół – obecnie rywalizujący w drugiej lidze koszykarzy (trzeci poziom) – był bliski awansu do najwyższej klasy rozgrywkowej, ale ostatecznie nigdy do tego nie doszło.
Przy okazji ligowego meczu z Akademią Koszykówki Stal II Ostrów Wielkopolski miała się odbyć gala jubileuszowa (28 września). – Teraz nie ma o tym mowy. Nie wiem, gdzie będziemy trenować, rozgrywać mecze - powiedział Lis.

GŁUCHOŁAZY

■ Stadion innego występującego w opolskiej okręgówce klubu GKS Głuchołazy również został doszczętnie zniszczony przez żywioł. Sytuacja w mieście jest dramatyczna. Rzeka Biała przerwała wały przeciwpowodziowe, a woda wdarła się między innymi na rynek. Woda zerwała most i most tymczasowy.
„Nie mamy gdzie grać, ani w czym grać... Cała infrastruktura, nasze całe zaplecze znalazło się pod wodą. Sytuacja wygląda dramatycznie" - czytamy w komunikacie klubu na Facebooku. Stadion w Głuchołazach był inwestycją, która kosztowała niespełna siedem milionów złotych, z czego 85 procent inwestycji pokryły pieniądze Unii Europejskiej. Obiekt mógł pochwalić się nowoczesną sztuczną murawą spełniającą standardy FIFA 2 Stars, możliwe więc było tam rozgrywanie spotkań międzynarodowych wśród grup młodzieżowych. Obiekt posiadał także bieżnię i miejsca do uprawiania skoku w dal, wzwyż i pchania kulą. Odnowiono jedną trybunę, wybudowano drugą, a do tego parking i drogę dojazdową. Cztery lata temu za pół miliona złotych część trybuny została zadaszona. Stadion trzeba remontować od nowa...

RUPTAWA

■ Boisko i budynek klubowy piłkarskiego klubu Granica Ruptawa (dzielnica Jastrzębia-Zdroju), który gra w raciborsko-rybnickiej okręgówce, zostały zalane przez płynącą obok rzekę. – Budynek to dramat. Straciliśmy wszystko, co było w środku, mury nasiąkły wodą – powiedział wiceprezes Granicy Artur Nowak. Z 47 meczów w sześciu grupach śląskiej klasy okręgowej, które zaplanowano na poprzedni weekend odbył się tylko jeden.
– Do budynku nie dało się wejść. Płynący obok boiska strumyczek zmienił się w rwącą rzekę mającą cztery, pięć metrów. Zmieniła ona koryto, płynęła przez murawę, niosąc to, co zabrała wcześniej – kamienie, drewno i inne rzeczy. Po otwarciu drzwi z szatni wylała się woda, która oczywiście nie była czysta – opisał Nowak. Ponad 10 ton piasku wysypano do narożnika budynku, by coś uratować, bo woda szła bardzo wysoko. Klub stracił sprzęt sportowy, stroje zawodników. – Wszystko jest do wyrzucenia. Nie wiemy, czy uruchomimy pralkę. Boisko wygląda już nieco lepiej. Rozgrywki są na razie zawieszone, od wtorku pogoda ma być bardziej słoneczna, zobaczymy jak to będzie, ale do szatni ciężko będzie wpuścić zawodników. Szacuję nasze straty na przynajmniej 60 tys. złotych – podsumował wiceprezes.

LUBAŃ

■ W tym dolnośląskim miasteczku, mimo udziału ponad 150 osób w akcji przeciwpowodziowej, nie udało się uratować stadionu przy ulicy Ludowej. Gra tam czwartoligowy klub Łużyce. A przecież, jak na złość, niedawno doczekał się gruntownej modernizacji. Koszt wyniósł ponad 10 milionów złotych.
W ramach inwestycji – poza trybunach i boiskiem – zbudowano siłownię, plac zabaw, rzutnię pchnięcia kuli czy boiska do gry w siatkówkę. Wszystko zostało zalane. Woda przelała się przez zaporę w Leśnej, co spowodowało wylanie rzeki Kwisy i zalanie miasta.

KIETRZ

■ Woda wdarła się na stadion klubu, który kiedyś grał nawet na drugim poziomie rozgrywek i rywalizował tam z Lechem Poznań, Arką Gdynia czy Zagłębiem Sosnowiec. Obecnie występuje w opolskiej klasie A. Ironią losu jest, że od kilku miesięcy trwały tam prace remontowe, które wkrótce miały zostać ukończone. W ostatnich dniach, widząc, co się dzieje, firma prowadząca prace na stadionie zajęła się budową wałów. Kolejnych, bo wcześniejsze skutecznie zabezpieczały stadion przed wylaniem Morawki, dopływu rzeki Troi, także okalającej obiekt. Tym razem jednak wylała Troja i z nowymi wałami nie udało się zdążyć...

BOLESŁAWIEC

■ Rzeka Bóbr wezbrała i także tutaj doszło do dramatu. Stadion BKS-u przy ulicy Rajskiej został zalany aż po wysokość trybun, płyta oczywiście zniknęła pod wodą. Powtórzyła się sytuacja z czasów wielkich powodzi, notowanych tutaj w 1977 i 1997 roku. Niektórzy mieszkańcy pamiętają jeszcze sytuację, jak pod wodą znalazły niemal całe trybuny tamtejszego stadionu.

NOWOGRODZIEC

■ Rzeka Kwisa wystąpiła z brzegów i zalała cały obiekt sportowy w Nowogrodźcu. Stadion grającego w jeleniogórskiej okręgówce klubu MKS Chrobry jest całkowicie pod wodą, a boisk – jak wszędzie tam, gdzie na obiekty wdarła się woda – przypomina jezioro.

NYSA

■ Ciągle istnieje ryzyko przerwania wałów przy ulicy Wyspiańskiego. Gdyby do tego nieszczęścia doszło, to do hali, gdzie grają siatkarze Stali, prawdopodobnie także dostałaby się woda. Na razie miejsce to pełni funkcję punktu ewakuacyjnego, zaś na sąsiadującym parkingu lądują helikoptery. W poniedziałek wieczorem władze miasta zaapelowały, aby chętni przyszli pomóc w ratowaniu mostu Kościuszki. Na apel odpowiedziały między innymi osoby związane ze Stalą. Na filmie, który opublikował nyski klub widać jak trener Daniel Pliński pomaga przy wyładowywaniu z samochodu worków z piaskiem. Ze względu na trudną sytuację w województwie opolskim w poniedziałek władze PlusLigi podjęły decyzję o przełożeniu meczu ekstraklasy siatkarzy Stali ze Skrą Bełchatów. Miał on być rozegrany w czwartek. Nowy termin to 12 listopada. W niedzielę podopieczni Plińskiego mają grać u siebie z GKS Katowice. Jest rozważana opcja przełożenia meczu na poniedziałek.

***

Zalane zostały również między innymi boiska Karoliny Jaworzyna Śląska, Unii Złoty Stok, Skałek Stolec, Polonii Bystrzyca Kłodzka, Cukrownika Polonii Pszenno... Najgorsze jest to, że sytuacja jest dynamiczna, powódź trwa. W związku z tym lista zalanych obiektów sportowych może się jeszcze wydłużyć.

opr. pacz

Sport 981265f71c

Beniaminek w kryzysie

Do sześciu przedłużyli serię meczów bez zwycięstwa piłkarze Rekordu. Pogrążył ich lider klasyfikacji strzelców, Michał Głogowski.

BETCLIC 2. LIGA

Przewaga Hutnika Kraków na początku przełożonego z soboty rozgrywanego w Bielsku-Białej meczu została bardzo szybko udokumentowana. W 12 minucie z prawej strony precyzyjnie dośrodkował Wojciech Słomka, a walkę o górną piłkę z Konradem Karetą wygrał Michał Głogowski, główkując z 6 metrów. Nim futbolówka zatrzepotała w siatce, skozłowała jeszcze przed wypożyczonym z... krakowskiego klubu Wiktorem Kaczorowskim. Rekord doskonałą okazję na doprowadzenie do remisu wypracował niedługo później. Przed polem karnym krycie obrońcy zgubił Kacper Kasprzak, którego uderzenie z narożnika pola karnego zmierzało do bramki. Czubkami palców zdołał je jednak sparować Dorian Frątczak.

Kolejna okazja dla bielszczan miała miejsce w 38 minucie. Daniel Świderski dobrze wyprowadził kontrę i zagrał do Jana Ciućki. Strzał z kilkunastu metrów obronił krakowski golkiper, a dobitka Jakuba Rysia przeleciała jakieś pół metra nad bramką. Druga połowa rozpoczęła się od dużego błędu Michał Bojdysa w polu karnym i dogodnej okazji zmarnowanej przez M. Głogowskiego. Z upływem czasu coraz mocniej atakowali gospodarze. Po ich stronie odnotować można było minimalnie niecelny strzał Ciućki czy próbę Bojdysa z dystansu, którą na rzut rożny sparował Frątczak. Beniaminek najlepszą okazję na doprowadzenie do remisu zmarnował jednak w 82 minucie. Piłkę na 5 metr dośrodkował Hubert Żyrek, a uderzenie głową Świderskiego wylądowało na poprzeczce. W końcówce wyrównującego gola „szukał" jeszcze Szymon Młocek, ale strzał w środek bramki nie mógł zaskoczyć Frątczaka. W ostatniej akcji spotkania sytuacji sam na sam z bramkarzem gospodarzy nie wykorzystał Kacper Pietrzyk. **(gru)**

Rekord Bielsko-Biała - Hutnik Kraków 0:1 (0:1)
0:1 - M. Głogowski, 12 min (głową)
REKORD: Kaczorowski - Walaszek, Kareta, Bojdys (82. Młocek) - Wojciechowski (64. Kamiński), Wyroba (82. Neczyporenko), Ryś, Kasprzak (74. Żyrek) - Ciućka, Świderski, Śliwka (74. Klichowicz). Trener Dariusz KLACZA.
HUTNIK: Frątczak - Tomal (46. Kędziora), Tarasovs, K. Głogowski, Jania - Słomka (71. Betycz), Miszak, Urbańczyk, Sowiński (85. Pietrzyk), Rakels - M. Głogowski. Trener Maciej MUSIAŁ.
Sędziował Aleksander Kozieł (Kielce). **Widzów** 200.
Żółte kartki: Wyroba, Wojciechowski, Kamiński, Ciućka - Tomal, Urbańczyk, K. Głogowski.
Piłkarz meczu - Michał GŁOGOWSKI

1. Pogoń (b)	8	20	16:5
2. Resovia (s)	9	19	14:11
3. Polonia	7	18	16:6
4. Wieczysta (b)	8	16	18:4
5. Chojniczanka	9	16	12:8
6. Hutnik	9	16	14:19
7. Zagłębie (s)	8	14	13:12
8. Kalisz	9	14	9:10
9. Wisła	8	13	14:9
10. Świt (b)	9	11	11:12
11. Olimpia G.	9	10	12:11
12. Podbeskidzie (s)	9	9	11:12
13. Jastrzębie	7	8	11:9
14. ŁKS II	9	8	11:19
15. Zagłębie II	8	6	12:15
16. Rekord (b)	9	5	12:22
17. Olimpia E.	9	5	7:18
18. Skra	8	-1	5:16

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe



Fot. Michał Zichlarz

To jest przyszłość rybnickiego klubu.

Slisz, Wodecki i inni

Akademia RKP ROW Rybnik obchodzi 30-lecie.

Rybnicki klub przez lata wykształcił całkiem spore grono wychowanków, które zasmakowało ligowego, a nawet reprezentacyjnego futbolu. Bartosz Slisz od jakiegoś czasu jest przecież ważnym ogniwem polskiej kadry. W biało-czerwonych barwach rozegrał 11 spotkań.

Medale i wyróżnienia

Podczas obchodów jubileuszowych został wyróżniony za swoje osiągnięcia, a pamiątkowy medal odebrali jego rodzice, Maria i Adam. Wśród wyróżnionych byli też inni gracze, w tym dobrze znany z ligowych boisk Marcin Wodecki, który z powodzeniem gra w rezerwach Górnika Zabrze. Byli też Gabriel Nowak, który grał w GKS-ie Katowice, a potem w Górniku, Szymon Jary (Odra Wodzisław), Paweł Mandrysz, Marcin Grolik, Paweł Krzysztoporski, Piotr Pacholski, Mateusz Szatkowski i Arkadiusz Lalko.

– Śmialiśmy się z kolegami, że niedawno zaczynaliśmy grać w piłkę, a teraz wręcza się nam wyróżnienia. To fajna i miła uroczystość – ocenił Gabriel Nowak. – Zaczynałem u trenera Krzysztofa Skupnia. Byliśmy pierwszą klasą sportową. Zaczynało się tworzyć coś innego, dotąd niespotykanego. Z sentymentem wspominam ten czas – zaznaczył piłkarz z rocznika 1986.

Pytamy Nowaka, ilu chłopaków z jego rocznika zaistniało w lidze. – Tylko ja. Pewnie to była kwestia umiejętności, charakteru, a może i szczęścia, bo trener Piotr Piekarczyk zabrał mnie do GieKSy. Na pewno też umiejętności, bo ktoś, kto odstaje, nie zostanie wzięty wyżej – tłumaczył. Nowak przygodę z piłką skończył pięć lat temu. Z futbolem nie ma już nic wspólnego, ale w meczu, w którym byli piłkarze RKP ROW wraz z trenerami akademii zagrali przeciwko chłopakom z roczników 2008 i 2009, pokazał, że wciąż imponuje przeglądem oraz świetnym prostopadłym podaniem. – Pracuję w branży przeciwpożarowej, u Arka Lalki. Kompleksowo obsługujemy obiekty pod względem bezpieczeństwa – wyjaśnił Nowak. Piłkę trenuje dwójka jego pociech – oczywiście w RAP Rybnik.

Z rąk prezesa podokręgu Rybnik Andrzeja Paulusa pamiątkowy puchar otrzymał prezes RKP ROW, Jan Janik, który jest podporą czwartoligowego ROW-u Rybnik. Były też odznaki PZPN. Złotą odebrał były prezes Stanisław Jaszczuk, a brązową Tadeusz Cichecki, były piłkarz ekstraligowego jeszcze ROW-u, a potem wieloletni trener. Wśród uhonorowanych byli też obecni trenerzy, między innymi Krzysztof Podleśny i Tomasz Knapik.

Wyróżnieni zostali także wszyscy młodzi zawodnicy i zawodniczki, od najmłodszej grupy prowadzonej przez Dorotę Raszewską, do najstarszego rocznika 2008 szkolonego przez Piotra Mandrysza. Wszyscy wyszli na scenę przy burzy braw rodziców i otrzymali klubowe medale. W RKP ROW trenuje 300 zawodników.

Ciężka praca i solidni trenerzy

Dodajmy, że od kilku miesięcy dyrektorem sportowym, a także szkoleniowym, jest Adrian Gryszkin, który w przeszłości grał w Górniku Zabrze, Ruchu Chorzów, Wiśle Kraków, Cracovii, Arce Gdynia, Lechii Gdańsk, Śląsku Wrocław, Zagłębiu Lubin, Widzewie Łódź, Polonii Warszawa, Koronie Kielce, Stali Mielec, Górniku Łęczna, Sandecji Nowy Sącz, Wigrach Suwałki, Olimpii Grudziądz, Chrobrym Głogów, Ruchu Radzionków, Rozwoju Katowice, Piaście Gliwice, Unii Skierniewice, Ruchu Zdzieszowice, Polonii Bytom, Górniku Polkowice, Miedzi Legnica, Gwarku Tarnowskie Góry, Odrze Wodzisław, Szombierkach Bytom, Rakowie Częstochowa, Ruchu Wysokie Mazowieckie, Pogoni Siedlce, Pogoni Grodzisk Mazowiecki, Znicz Pruszków, Hutniku Kraków, Wiśle Puławy, Stali Rzeszów, Siarce Tarnobrzeg, Motorze Lublin, Avii Świdnik, Górniku Wałbrzych, Stali Stalowa Wola, Resovii, Siarce Osiecznica, Stali Brzeg, Orle Ujazd, Unii Turza Śląska, Górniku Piaski, Górniku Jastrzębie, Górniku Knurów, Górniku Radlin, Górniku Pszów, Górniku Wesoła, Górniku Ornontowice, Górniku Bojszowy, Górniku Goczałkowice, Górniku Pawłowice, Górniku Czerwionka-Leszczyny, Górniku Rydułtowy, Górniku Suszec, Górniku Zabrzeg, Górniku Gaszowice, Górniku Rybnik, Górniku Orzesze, Górniku Mikołów, Górniku Tychy, Górniku Bieruń, Górniku Lędziny, Górniku Chełm Śląski, Górniku Jaworzno, Górniku Sosnowiec, Górniku Dąbrowa Górnicza, Górniku Siemianowice Śląskie, Górniku Chorzów, Górniku Ruda Śląska, Górniku Zabrze, Górniku Gliwice, Górniku Knurów, Górniku Radlin, Górniku Pszów, Górniku Wesoła, Górniku Ornontowice, Górniku Bojszowy, Górniku Goczałkowice, Górniku Pawłowice, Górniku Czerwionka-Leszczyny, Górniku Rydułtowy, Górniku Suszec, Górniku Zabrzeg, Górniku Gaszowice, Górniku Rybnik, Górniku Orzesze, Górniku Mikołów, Górniku Tychy, Górniku Bieruń, Górniku Lędziny, Górniku Chełm Śląski, Górniku Jaworzno, Górniku Sosnowiec, Górniku Dąbrowa Górnicza, Górniku Siemianowice Śląskie, Górniku Chorzów, Górniku Ruda Śląska, Górniku Zabrze, Górniku Gliwice

Rzutem na taśmę

BETCLIC 3. LIGA - GRUPA III

Do zaległego meczu 7. kolejki beniaminek z katowickiego Podlesia przystępował opromieniony efektownym 3:0 w Kluczborku. Nic więc dziwnego, że jego zawodnikom zależało na „poprawieniu" tego rezultatu. Przyszło im się jednak zmierzyć z wyżej notowanym rywalem, który w zeszłym sezonie był bliski awansu. Mimo wszystko gospodarze podjęli rękawicę i stoczyli z wrocławianami wyrównany bój. Obaj bramkarze mieli sporo roboty, ale częściej w posiadaniu piłki byli goście. W 71 minucie mogło być 1:0, lecz po strzale Miłosza Krzaka piłka zatrzymała się na słupku. Gdy wydawało się, że mecz zakończy się wynikiem 0:0, przyjezdni przypuścili ostatni atak, który przytomnym uderzeniem z pola karnego sfinalizował wprowadzony z ławki Jan Chodera.

Podlesianka Katowice - Śląsk II Wrocław 0:1 (0:0)
0:1 - Chodera, 90+2 min

1. Warta	8	17	17:11
2. Śląsk II	7	16	18:5
3. Carina	8	15	13:11
4. Lechia	8	14	14:7
5. Ślęza	8	14	12:9
6. Miedź II (b)	8	14	14:15
7. Goczałkowice	8	13	15:10
8. Unia	7	12	10:7
9. Kluczbork	7	11	9:9
10. Karkonosze	6	10	13:10
11. Podlesianka (b)	8	10	9:10
12. Pniówek	8	10	11:15
13. Stilon	7	8	8:9
14. Odra	8	8	14:17
15. Górnik II	7	6	9:14
16. Polkowice	8	5	6:12
17. Stal (b)	6	2	4:10
18. Polonia (b)	7	1	6:21

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek **(mha)**

Sędziowie wypaczyli wynik

Rzut karny został podyktowany za zagranie... głową, a drugi gol padł ze spalonego. Po meczu w Chojnicach arbiter przeprosił, ale Podbeskidzie wystosowało pismo do PZPN.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Zacznę od tego, czego uczą nas na różnych kursach, żeby nie robić. Muszę złamać zasadę i skrytykować pracę sędziego – grzmiał po końcowym gwizdku spotkania z Chojniczanką trener bielszczan, Krzysztof Brede, którego zespół przegrał 1:2. – Dawno czegoś takiego nie widziałem. Po bramce dla nas mój zawodnik został uderzony w twarz i była za to tylko żółta kartka. Przed rzutem karnym mój piłkarz główkował i nie mogło być mowy o kontakcie piłki z jego ręką, a drugi gol padł z ewidentnego spalonego. Wiem, że środowisko sędziów odbiera krytykę bardzo negatywnie, ale nie mogę tego tak zostawić. Mnie ocenia grono ludzi – właściciele klubu, jego kibice. Będąc w pokoju arbitrów, usłyszałem, że owszem, popełnił ewidentny błąd, ale była to jego pierwsza pomyłka od dziewięciu lat. Mamy czterech sędziów, mój piłkarz dostaje w głowę, ławka Chojniczanki krzyczy „ręka" i główny instynktownie podejmuje decyzję. Trzy kluczowe momenty w tym meczu zostały ocenione na niekorzyść dla mojej drużyny. Nie możemy tego puścić płazem. Cały wysiłek włożony w walkę na trudnym terenie został zmarnowany przez błędne decyzje rozjemców.

15 żółtych kartek

Zdaniem trenera Podbeskidzia sędzia Piotr Pazdecki z Koszalina nie panował nad spotkaniem, a powinien być neutralny. – Pewnie zostanę skrytykowany, bo postawę drużyny tłumaczę błędami sędziego, ale to jest fakt – dodawał Brede. Dwa dni po meczu prezes Podbeskidzia Krzysztof Przeradzki wystosował pismo do PZPN. „Sędzia główny pan Piotr Pazdecki swoimi błędnymi decyzjami wypaczył wynik spotkania na niekorzyść naszego klubu. Sędzia całkowicie nie panował nad przebiegiem spotkania, co potwierdza ogromna i niespotykana liczba żółtych kartek oraz rażących błędów sędziowskich. Sędzia w trakcie spotkania i po jego zakończeniu ukarał zawodników i członków sztabu szkoleniowego aż piętnaście razy, z czego większość dotyczyła krytyki orzeczeń sędziego" – czytamy w piśmie, do którego dołączono stop-klatki z nagrania wideo, protokół meczowy oraz nagrania opisywanych sytuacji. Widać na nich między innymi, że piłka faktycznie trafia w głowę stojącego w polu karnym Bartosza Bierońskiego, a nie w rękę.

VAR w meczach transmitowanych?

Ponadto na nagraniach widać, że Marcin Kozina, zdobywca drugiego gola dla gospodarzy, w momencie podania znajduje się na pozycji spalonej. Prezes bielskiego klubu zwraca także uwagę, że po golu, którego dla bielszczan zdobył Paweł Czajkowski, bramkarz rywali Damian Primel wykonał „celowy zamach ręką na zawodnika Podbeskidzia", ale czerwonej kartki nie zobaczył. Klub domaga się wprowadzenia analizy wideo w meczach transmitowanych. „Możliwości techniczne pozwalają na niezwłoczne sprawdzenie powtórki danej sytuacji. Brak VAR-u, skutkujący licznymi błędami sędziów, nie wpływa na wzrost poziomu oraz budowanie pozytywnego wizerunku piłki nożnej w Polsce. Decyzje sędziego nie tylko wypaczyły wynik spotkania, ale także spowodowały irytację

Sport 981265f71c


Fot. Michał Zichlarz

Gabriel Nowak to jeden z wychowanków rybnickiej akademii.

cem rocznika 2010, jest Mariusz Muszalik, którego nie trzeba przedstawiać, bo to były piłkarz między innymi GieKSy, Odry Wodzisław, Piasta Gliwice; w ekstraklasie rozegrał aż 311 meczów.

W RKP ROW kolejnych adeptów szkoli też kilka innych znanych postaci, jak wspomniany Mandrysz czy Mateusz Bukowiec. Rybnicka akademia może się poszczycić tym, że ma zespoły w 1. lidze wojewódzkiej we wszystkich rocznikach – od 2010 do 2013.

Wśród gości nie zabrakło innych osób znanych w futbolowym światku. Byli między innymi Kamil Wilczek, który niedawno zakończył karierę w Piaście Gliwice, a także trener Dariusz Dudek. – Czego życzyć chłopakom, którzy w Rybniku tak licznie trenują? Żeby się nie bali ciężkiej pracy, żeby dopisywało im zdrowie oraz żeby mieli fajnych i solidnych trenerów, bo dzięki nim mogą robić postępy. Takich szkoleniowców akurat tutaj nie brakuje – mówił do zgromadzonych były świetny ligowiec.

Michał Zichlarz


Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Trener Krzysztof Brede postanowił nie gryźć się w język.

zawodników i członków sztabu szkoleniowego, co w znaczącym stopniu wpłynęło na poziom i przebieg zawodów" – pisze dalej prezes Przeradzki.
Po meczu sędzia Pazdecki przeprosił bielski sztab szkoleniowy, co jednak nie wypłynęło na konsekwencje wywołane jego decyzjami i nie zmieniło oceny zdarzeń na stadionie w Chojnicach.

(gru)

Zakasać rękawy, wykonać tytaniczną pracę


Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Na taką, a może jeszcze ostrzejszą rywalizację muszą nastawić się dziś polskie teamy.

Tydzień po inauguracji mistrz i wicemistrz Polski rozegrają dziś drugą serię spotkań w Lidze Mistrzów.

Obie polskie drużyny rozpoczną tę kolejkę w różnych nastrojach. Orlen Wisła Płock przegrała na wyjeździe ze Sportingiem Lizbona 29:34, natomiast kielecka Industria wygrała u siebie RK Zagrzeb 30:23. Tym razem „Nafciarze" podejmą Dinamo Bukareszt i mają realne szanse na zwycięstwo, zaś kielczanie wybrali się do Nantes. Czeka ich trudne zadanie, gdyż zagrają bez kapitana i asa Aleksa Dujszebajewa, który leczy kontuzję łydki. Przypomnijmy, że tylko dwie drużyny z obu grup awansują do 1/4 finału, a kolejne cztery rywalizować będą play offie. Gromadzenie punktów jest więc niezwykle istotne.

Wyciągnęli wnioski

Wiślacy dość długo toczyli wyrównany bój ze Sportingiem, ale po raz trzeci musieli uznać jego wyższość. Rywale byli szybsi, skuteczniejsi, popełnili mniej błędów. - Spodziewaliśmy się równego meczu, wiedzieliśmy jak gra Sporting, lecz pełnił się najczarniejszy scenariusz - tłumaczy prezes Artur Stanowski, przypominając, że płocka drużyna miała ogromne kłopoty z dotarciem do Lizbony. Wylądowała bowiem... 300 km od stolicy Portugalii, długo siedziała w samolocie, a potem kilka godzin jechała autokarem. - Nie chcę tym usprawiedliwiać chłopaków, ale na ich postawę mógł wpłynąć brak możliwości przeprowadzenia treningu, bo przyjechaliśmy za późno. Zapomnieliśmy już o tym, wyciągnęliśmy wnioski i myślimy tylko kolejnym rywalu.

Liczą na kibiców

O tym, że mistrz Rumunii nie jest do skonsumowania na przystawkę świadczy historia. W sezonie 2022/23 grająca w LM dzięki „dzikiej karcie" Wisła doznała dwóch porażek - 27:32 w Bukareszcie i 26:28 u siebie. Wtedy rzutem na taśmę wyszli z grupy, w 1/8 finału pokonali Nantes, ulegając następnie drużynie z Magdeburga, późniejszemu triumfatorowi. Obecne rozgrywki Dinamo zaczęło od zwycięstwa 37:28 z duńską Fredericą. - Przyjeżdża do nas drużyna, która się nie poddaje. W pierwszej połowie meczu z Frederica wynik był na styku, ale w drugiej dominowali nasi środowi rywaale. Bbędziemy skoncentrowani i zmotywowani - zapewnił szef Orlen Wisły i dodał, że po powrocie z Lizbony drużyna miała trochę czasu na odpoczynek, bo rozegranie ligowego meczu w Kwidzynie uniemożliwił... deszcz lejący się na parkiet z dziurawego (!) dachu. - Chcemy zwyciężyć, liczę na duże wsparcie trybun. Zawodnicy powtarzają, że w Orlen Arenie gra się im inaczej, łatwiej, gdy słyszą mocny doping. Ten ósmy zawodnik naprawdę działa. Wierzę, że pierwsze punkty wpłyną na nasze konto - zakończył z optymizmem Artur Stanowski.

Nad Sekwaną też niełatwo

Trudną przeprawę będą też mieli wicemistrzowie Polski, tym bardziej że francuska drużyna krajowe rozgrywki rozpoczęła od dwóch zwycięstw i jest ich liderem. Na dodatek w meczu o superpuchar dość pewnie pokonała mistrza kraju, Paris Saint-Germain. - Zespół z Nantes wie jak wygrywać z dobrymi drużynami, czego przykładem były finał krajowego pucharu i spotkanie o superpuchar. W obu nasi najbliżsi rywale pokonali PSG, przypomina Krzysztof Lijewski, II trener Industrii Kielce. Za dobrą monetę można jednak przyjąć dwa wydarzenia. W fazie grupowej sezonu 2022/23 ówcześni mistrzowie Polski dwukrotnie rozprawili się z Nantes, a na inaugurację tej kampanii Francuzi przegrali z duńskim Aalborgiem 31:38, aczkolwiek ten wynik jest nieco mylący, bo dość długo dotrzymywali kroku finaliście ostatniej edycji LM. - Drużyna z Nantes solidnie się wzmocniła. Thibaud Briet, Nicolas Tournat (do ubiegłego sezonu zawodnik Industrii - przyp. red.) to uznane nazwiska. Do tego dochodzi bardzo dobry bramkarz Ivan Pesić. Nasi rywale lubią biegać do przodu, grają krótkie, dynamiczne akcje, zdobywają bardzo dużo bramek, ale też sporo tracą - analizuje Lijewski. - Jednym z ich liderów jest środkowy rozgrywający Aymeric Minne. Zatrzymać go możemy tylko kolektywem, w pojedynkę będzie ciężko. Jest bardzo szybki, więc trzeba będzie wyjść wyżej, podwajać i ryzykować, żeby zagrał trudniejsze podanie na skrzydło. Wspomnianego „Niko" nie trzeba szerzej przedstawiać, bo to jeden z lepszych obrotowych świata. Ma bardzo duży ofensywny potencjał, więc żeby liczyć na zwycięstwo, trzeba go będzie powstrzymać. Myśląc o zwycięstwie, musimy zakasać rękawy i wykonać tytaniczną pracę w obronie - podsumowuje asystent Tałanta Dujszebajewa.

Francuskie podteksty

Dzisiejszy mecz będzie obfitował w podteksty. Tournat wrócił do Nantes po czterech latach gry w Kielcach, a w odwrotnym kierunku podążył Theo Monar, który całą karierę spędził właśnie w HBC Nantes. Dla 23-letniego kołowego starcie z wicemistrzem Francji będzie miało szczególny wymiar. - To dla mnie wyjątkowy mecz, bo ostatni raz przeciwko HBC grałem w wieku 15 lat - mówi Theo. - Cieszę się, że mam możliwość znów tam pojechać. Dla mnie wygrana będzie najlepszą formą powrotu. Dam z siebie wszystko. Znam całą drużynę i wiem jak gra. To zaleta, ale i wada, bo przeciwnicy też wiedzą o mnie wiele. Dam obecnym kolegom wskazówki, jak najlepiej zagrać przeciwko Nantes. To dobry zespół, ale my mamy argumenty, by mu odpowiedzieć. Jeśli zagramy dobrze w ataku i obronie, to będziemy mieć szansę, by go pokonać.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dużym osłabieniem kieleckiej drużyny będzie absencja Aleksa Dujszebajewa. - To nasz kapitan, bardzo potrzebny zawodnik. Alex przeszedł badanie USG, ale krwiak na łydce uniemożliwia dokładne odczytanie obrazu. Trzeba odczekać kilka i powtórzyć badanie, by trafić z diagnozą - wyjawił Krzysztof Lijewski.
Do gry wraca za to bramkarz Miłosz Wałach.-Zdiagnozowano u mnie skręcenie stawu kolanowego, mięsień dwugłowy też mi doskwierał. Dostałem zastrzyk w kolano, usunięto mi torbiel, która naciskała na mięsień. Musiałem 5 dni odpocząć, ale teraz wszystko wróciło do normy. Od paru dni normalnie trenuję. Jeszcze nie zagrałem meczu, więc jestem głodny grania, bo przed kontuzją byłem w dobrej formie. Bramkarzy jest trzech, ale nie ma pewnej jedynki. Swoją postawą decydujemy, na kogo postawi trener i to jest ekscytujące.
Oba mecze będzie można obejrzeć w Eurosporcie, bo się nie dublują. Spotkanie Industrii w Nantes rozpocznie się 20.45, a pierwszy gwizdek starcia „Nafciarzy" z Dinamem Bukareszt zabrzmi o 18.45.

Sport 981265f71c

Jak wygrywać, to w Tajlandii

Po bolesnym upokorzeniu w US Open na korty wróciła Magda Linette. Turniej WTA 250 w Hua Hin zaczęła od zwycięstwa.



Fot. Sydney Low/Cal Sport Media/SIPA USA/PressFocus

Magda Linette chce odzyskać radość z gry.

Magda Linette (41. WTA) jest w gronie faworytek WTA 250 Thailand Open 2024. W nadmorskim Hua Hin Polka została rozstawiona z „czwórką", ale nie miała łatwego losowania – w 1. rundzie trafiła na niewygodną 35-letnią Ukrainkę Łesię Curenko (91. WTA), z którą przegrała dwie poprzednie potyczki, w tym w marcu trzysetowy bój w Miami.

Na różowym korcie mecz tych doświadczonych tenisistek – panie po raz pierwszy mierzyły się w zawodowym turnieju 14 lat temu (!) w podopolskiej Zawadzie – trwał dwie godziny bez 7 minut i zakończył się sukcesem Polki 6:2, 7:5. W pierwszym secie doszło do aż sześciu przełamań – 4:2 na korzyść Magdy; w drugiej partii Linette prowadziła 5:3 i serwowała po zwycięstwo, ale nie wykorzystała szansy, a następnie Ukrainka – choć zmagająca się z różnymi dolegliwościami - wyrównała. Kolejne dwa gemy zapisała jednak Linette, która wykorzystała drugiego meczbola przy podaniu Ukrainki (7:5).

Polka ma piękne wspomnienia z turystycznego miasta położonego nad Zatoką Tajlandzką. Triumfowała tu w 2020 r., a rok wcześniej była w półfinale. Zmagania w Hua Hin odbywają się po raz drugi w tym sezonie. Na przełomie stycznia i lutego Linette nie sprostała jednak już w 1. rundzie Rosjance Dianie Sznajder.

Ostatnie miesiące były dla 30-letniej poznanianki niczym jazda na rollercoasterze. Po przeciętnych wynikach wiosną na kortach ziemnych – był finał WTA 250 w Rouen, ale potem szybkie pożegnania z Madrytem, Rzymem i wielkoszlemowym Paryżem – oraz w czerwcu na angielskiej trawie (tylko jeden mecz w Wimbledonie) Linette wróciła na „mączkę", by przygotować się do turnieju olimpijskiego. I pod koniec lipca zawojowała imprezę WTA 250 w Pradze, gdzie sięgnęła po swój trzeci tytuł w karierze, pokonując w finale Magdalenę Fręch.

Potem był desperacki apel i błyskawiczny przelot - z pomocą miliardera Rafała Brzoski – na ruszające dzień później igrzyska, ale na kortach Rolanda Garrosa Polka odpadła już w 2. rundzie. Upadkiem na emocjonalne dno była zaś gładka porażka z notowaną pod koniec czwartej setki 16-letnią Ivą Jović już w pierwszym meczu US Open.

„Ostatnie dni były dla mnie trudne. Z pokorą czytałam wszystkie nieprzychylne komentarze. Gwarantuję Wam, że nikt nie wypowiedział w moim kierunku tylu gorzkich słów, co ja sama. Dziękuję wszystkim, którzy obdarzyli mnie w tym czasie dobrym słowem i troską. Do zobaczenia niedługo" – napisała Magda na pożegnanie Nowego Jorku w mediach społecznościowych.

Linette wróciła do rywalizacji w Tajlandii i wygrała po raz pierwszy od połowy sierpnia, gdy w Cincinnati pokonała Brytyjkę Katie Boulter, i w 2. rundzie zmierzy się z Rebeccą Sramkovą (102. WTA). Słowaczka, która jeszcze w niedzielę wieczorem grała finał WTA 250 w tunezyjskim Monastyrze, wymęczyła wygraną nad reprezentantką gospodarzy Mananchayą Sawangkaew (195. WTA) 6:2, 2:6, 6:4.

Wczoraj z imprezą pożegnała się najwyżej rozstawiona, Ukrainka Dajana Jastremska (35. WTA), która uległa notowanej na 130. pozycji Japonce Mai Hontamie. Szanse Magdy rosną...

Tomasz Mucha

AWANS MAJCHRZAKA

■ Po nieudanym występie w Zielonej Górze w meczu Pucharu Davisa przeciwko Korei Południowej (porażka 1:3) rakiety numer 2 i 3 w polskim tenisie – czyli Kamil Majchrzak (163. ATP) i Maks Kaśnikowski (173.) – przeniosły się do St. Tropez, gdzie rozgrywany jest duży challenger 125 ATP z pulą nagród 148 tys. dolarów. W mieście słynnego filmowego żandarma lepiej poszło Majchrzakowi, który w 1. rundzie pokonał Chorwata Bornę Gojo (440.) 6:7 (2-7), 6:4, 6:3. Kaśnikowski nie sprostał Belgowi Alexandrowi Blockxowi (254.) 7:6 (7-4), 3:6, 4:6, z którym przegrał w tym sezonie także w hali w Hamburgu. A potem na Lazurowym Wybrzeżu się rozpadało i gry przerwano. Turniejową „jedynką" jest Chorwat Duje Ajduković (106.). Na starcie pojawili się też sławni Francuzi - Richard Gasquet (122.), Pierre-Hugues Herbert (128.) i Lucas Pouille (142.).

Najlepszy polski tenisista, Hubert Hurkacz (8. ATP), przygotowuje się do udziału w turniejach w Chinach i Japonii, a szczególnie do „tysięcznika" w Szanghaju, gdzie będzie bronił tytułu i 1000 pkt do rankingu.

JABEUR KOŃCZY SEZON

■ Była rakieta numer 2 światowego rankingu (latem 2022) Ons Jabeur poinformowała w mediach społecznościowych, że kończy sezon, który był dla niej „niezwykle trudny" z powodu kontuzji barku. 30-letnia Tunezyjka zapowiedziała, że wróci na korty w styczniu przyszłego roku na Australian Open. Jabeur ma w dorobku pięć wygranych turniejów WTA. W 2022 r. dotarła do finału dwóch imprez wielkoszlemowych - w Wimbledonie przegrała z reprezentantką Kazachstanu Jeleną Rybakiną, a w US Open z Igą Świątek. W 2023 ponownie awansowała do finału Wimbledonu, ponosząc porażkę z Czeszką Marketą Vondrousovą. Tunezyjka zaczynała rok na 6. miejscu na liście WTA, obecnie jest 22. (t)

Dziewiątka pewniaków z Polski

Za rok w Tokio historyczne, bo bardzo późne, mistrzostwa globu. Światowa federacja późno ogłosiła też zasady kwalifikacji.

LEKKA ATLETYKA

Jubileuszowa, 20. edycja mistrzostw świata, odbędzie się w Tokio w dniach 13-21 września 2025. World Athletics dość długo nie ujawniała planów związanych z zasadami kwalifikacji na przyszłoroczny czempionat. Zawodnicy poznali te przepisy dopiero przystępując do startu olimpijskiego.

Dla większości konkurencji ustalono, że pierwszym dniem, w którym można uzyskiwać wskaźniki, będzie 1 sierpnia 2024 roku, czyli moment rozpoczęcia rywalizacji lekkoatletów na Stade de France. Termin zakończenia okresu kwalifikacyjnego, czyli 24 sierpnia przyszłego roku, zbiega się z wyznaczonym przez światową federację okienkiem na organizację mistrzostw krajowych.

W Paryżu gwarancję startu za rok w Tokio uzyskała już dziewiątka polskich lekkoatletów (patrz ramka), między innymi brązowa medalistka olimpijska na 400 metrów, Natalia Kaczmarek, czy dziewiąta na 100 m, Ewa Swoboda. Ale wyścig o przepustki na MŚ na dobre ruszy dopiero wiosną przyszłego roku.

Tradycyjnie inne okresy kwalifikacji wyznaczono dla konkurencji wytrzymałościowych oraz wielobojów i sztafet. W przypadku maratonu i chodu na 35 m pod uwagę brane są wyniki uzyskane od 5 listopada 2023 do 4 maja 2025 roku. Okienko dla wielobojów, biegu na 10000 metrów oraz chodu na 20 km trwa od 25 lutego 2024 do 24 sierpnia 2025.

Podobny okres wskazano dla sztafet, ale w ich przypadku i tak główną imprezą kwalifikacyjną pozostanie przyszłoroczny festiwal World Athletics Relays w Kantonie. Awans do mistrzostw świata wywalczy z niego po 14 najlepszych zespołów sztafetowych w każdej z pięciu konkurencji. Zawody w Chinach zaplanowane są na weekend 10-11 maja 2025 roku.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Maria Andrejczyk może spokojnie budować formę na MŚ 2025.

Stolica Japonii drugi raz ugości najważniejszą imprezę z portfolio World Athletics. Poprzednio globalny czempionat odbył się w Tokio w roku 1991. W 2007 mistrzostwa organizowało inna japońska metropolia, Osaka.

World Athletics ustaliła także minima na halowe mistrzostwa świata. Zawody w Nankinie, przeniesione z powodu pandemii z 2020 roku, odbędą się zaledwie dwa tygodnie po europejskim czempionacie w holenderskim Apeldoorn, w dniach 21-23 marca przyszłego roku. Dla zawodników, którzy chcą wystartować w Chinach, wyznaczono trzy podstawowe ścieżki awansu. Pierwszą będzie uzyskanie bezpośredniej kwalifikacji poprzez wynik sportowy, drugą będą „dzikie karty", a trzecią zwycięstwo w cyklu World Indoor Tour 2025 (t)

POLACY NA TOKIO

Dotychczas minima na MŚ uzyskali:
Ewa Swoboda (100 m)
Natalia Kaczmarek (400 m)
Weronika Lizakowska, Klaudia Kazimierska (1500 m)
Pia Skrzyszowska (100 m ppł.)
Alicja Konieczek (3000 m z przesz.)
Anita Włodarczyk, Paweł Fajdek (rzut młotem)
Maria Andrejczyk (rzut oszczepem)

Sport 981265f71c

Walka o Nysę

Szalejąca na południu kraju powódź mocno dotknęła między innymi siatkarzy PSG Stali Nysa. Zamiast trenować od kilku dni pomagają ratować miasto przed zalaniem.

Klub opublikował film, na którym widać ludzi pomagających w uszczelnianiu przeciekających wałów przeciwpowodziowych na Jeziorze Nyskim, sztucznym zbiorniku na Nysie Kłodzkiej. Wśród nich są m.in. trener Daniel Pliński, prezes klubu Robert Prygiel, trener analityk Michał Róg oraz statystyk Kacper Goździkiewicz. Wszyscy pracowali przy napełnianiu i transporcie worków z piaskiem, którymi wzmacniany był wał.

– Siedzieliśmy u prezesa, gdy pojawiła się informacja, że potrzebna pomoc przy umacnianiu wałów – opowiada Daniel Pliński. – Sytuacja była dramatyczna, bo zamieszkałej przez 45 tysięcy ludzi Nysie groziło zalanie. Rokowania były fatalne, bo mówiono, że jeśli wał pęknie, woda może sięgnąć nawet do trzeciego piętra. My byliśmy w mieszkaniu, które było właśnie na... trzecim piętrze. Od razu postanowiliśmy pojechać, żeby pomóc. Myślę, że każdy by tak zrobił...

Pliński przyznał, że wszyscy bardzo się bali powodzi: – Tym bardziej że burmistrz ogłosił konieczność ewakuacji, a z zalewanego szpitala wywożono chorych. Chyba nigdy w życiu się tak nie bałem. Pracowaliśmy do północy, kiedy usłyszeliśmy, że sytuacja się poprawiła.

„Jesteście bohaterami. Jak taka ekipa pomaga, to musi być już tylko lepiej. Jesteście wielcy!" „Dziękuję wam, jesteście bohaterami". „Macie charakter i moc, gratulacje i szacunek" – komentowali w mediach społecznościowych kibice i mieszkańcy Nysy.

Przy uszczelnianiu wałów pomagał też Piotr Łuka, drugi trener PSG Stali: „Chyba wygraliśmy, opłacało się walczyć do drugiej w nocy, przerwany wał załatany przez nas, mieszkańców. Brawo Nysanie!!!" – napisał w serwisie X.

Drużyna PSG Stali nie trenuje, bo nie ma gdzie, gdyż nyska hala jest zajęta przez służby ratunkowe. Według trenera, większość siatkarzy wyjechała z miasta. Pozostali tylko obcokrajowcy. Na pytanie, kiedy drużyna wznowi treningi, odpowiada: – Marzę o tym, żeby to było w środę. Ale zdaję sobie sprawę, że w tej sytuacji siatkówka nie jest najważniejsza. **(mic)**



Fot. PAP/Sławek Pabjan

PRZEŁOŻONE SPOTKANIE

■ Przełożony został piątkowy mecz ekstraklasy ZAKSA Kędzierzyn-Koźle – Steam Hemarpol Norwid Częstochowa. Powodem jest oczywiście sytuacja powodziowa w województwie opolskim. PlusLiga nie podała nowego terminu tego spotkania. – Na szczęście w Kędzierzynie-Koźlu na razie jest bezpiecznie, ale ogłoszenie stanu klęski żywiołowej nakłada szereg różnych ograniczeń, między innymi możliwe jest wprowadzenie zakazu imprez masowych. W tej sytuacji odwołaliśmy piątkowy mecz – powiedział prezes Polskiej Ligi Siatkówki, Artur Popko.

UNIA WRACA DO KRAJU

HOKEJ

■ Po historycznym pościgu mistrzów Polski, którzy w ostatnich 12 minutach meczu Hokejowej Ligi Mistrzów odwrócili w Klagenfurcie wynik z 1:4 na 5:4 z miejscowym AC, oświęcimianie dziś zainaugurują rodzime rozgrywki. W Tauron Hokej Lidze też zaczną z wysokiego pułapu – od powtórki finału z ubiegłego sezonu.

Środa, 18 września

OŚWIĘCIM, 18.00: Re-Plast Unia – GKS Katowice

Zdecydowała zagrywka

W drugim secie gracze z Suwałk zmienili sposób zagrywania, dzięki czemu z Częstochowy wywieźli komplet punktów.

PLUSLIGA



Fot. PAP/Waldemar Deska

Bartłomiej Lipiński w ataku spełnił zadanie, słabiej poszło mu w przyjęciu zagrywki.

Na zakończenie pierwszej kolejki Steam Hemarpol Norwid Częstochowa podejmował Ślepsk Malow Suwałki. Mecz zapowiadał się bardzo ciekawie, bo obie ekipy nie ukrywają ambicji awansu do play offu. W obu latem doszło do wielu roszad. Zwłaszcza ekipa z Częstochowy została mocno przebudowana. Pojawili się między innymi reprezentant Czech Patrik Indra, doświadczony i doskonale znany w naszym kraju Milad Ebadipour czy amerykański rozgrywający Quinn Lester Isaacson. Ślepsk Malow z kolei straszył reprezentantem Brazylii Henrique Honorato oraz mistrzem olimpijskim z Paryża, Francuzem Quentinem Jouffroyem.

Początek spotkania należał do gospodarzy, bo przyjezdni mieli ogromne problemy z przyjęciem zagrywki. Ostrzeliwany Paweł Halaba przyjmował bardzo niedokładnie, przez co on i jego koledzy musieli atakować ze schematycznie wystawianych piłek. Gracze z Częstochowy z łatwością blokowali ich ataki, szybko odskoczyli i kontrolowali przebieg gry.

Tak było do stanu 10:7 w drugiej partii. Wówczas goście zmienili sposób zagrywania. Zrezygnowali z mocy na rzecz precyzji. Często skracali serwis, zmuszając do ruchu przyjmujących i środkowych Norwida, celowali też w Bartłomieja Lipińskiego. Częstochowianin znany jest z dobrego ataku, ale też problemów z przyjęciem. I to się potwierdziło. W tym elemencie zawodził też Ebadiopur. Na parkiecie role się odwróciły. Goście złapali wiatr w żagle. Wprawdzie też się mylili, ale z akcji na akcję ich pewność siebie i skuteczność wzrastały. Potężne ataki Halaby i zwłaszcza Bartosza Filipiaka siały spustoszenie w szeregach Norwida. Jego trener Cezar Douglas Souza próbował rotować składem, ale na niewiele się to zdało i po wygranym pierwszym secie gospodarze przegrali trzy kolejne i cały mecz. **(mic)**

■ **Steam Hemarpol Norwid Częstochowa – Ślepsk Malow Suwałki 1:3 (25:20, 18:25, 23:25, 17:25)**

CZĘSTOCHOWA: Isaacson (2), Lipiński (13), Popiela (4), Indra (18), Ebadipour (8), Adamczyk (8), Masłowski (libero) oraz Kowalski, Kogut (3), Schmidt. Trener Cezar Douglas SOUZA.

SUWAŁKI: Sanchez, Halaba (18), Jouffroy (10), Filipiak (20), Honorato (9), Stajer (10), Czunkiewicz (libero) oraz Gallego, Firszt, Krawiecki, Kwasigroch (1), Wierzbicki. Trener Dominik KWAPISIEWICZ.

Sędziowali: Mariusz Gadzina (Strzyżów) i Grzegorz Janusz (Jasło). Widzów 1857.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:11, 20:14, 25:20.
II: 10:7, 12:15, 17:20, 18:25.
III: 6:10, 12:15, 16:20, 23:25.
IV: 7:10, 9:15, 14:20, 17:25.
Bohater – Bartosz FILIPIAK.

Nie tak miało być

Z MKS-em nie zapunktowaliśmy, ale nie zwieszamy głów – podkreślił kapitan GieKSy, Bartosz Mariański.

GKS KATOWICE

Katowiczanie fatalnie rozpoczęli sezon. Już na starcie przegrali u siebie 0:3 bardzo ważny mecz z beniaminkiem, Nowak-Mosty MKS-em Będzin. Bardzo ważny, bo obie ekipy typowane są do walki o utrzymanie. – Rywale grali w siatkówkę, a my tylko próbowaliśmy w nią grać. Było widać, że byliśmy bardzo zestresowani. Najgorzej spisywaliśmy się w zagrywce. Przez cały okres przygotowawczy nie serwowaliśmy tak słabo. Jestem bardzo, bardzo zły po tym meczu – przyznał Łukasz Usowicz, środkowy GKS-u. On akurat w ofensywie spisywał się bardzo dobrze. Był najskuteczniejszym zawodnikiem w swojej ekipie. Zdobył 11 pkt, kończąc 10 z 12 ataków. Dodatkowe „oczko" wywalczył popisując się asem serwisowym. Znacznie słabiej poszło mu jednak wykonywanie zadań defensywnych. Nie miał ani jednego bloku i wybloku.

Pozostali gracze GieKSy kompletnie zawiedli. Świetne wejście w mecz miał Aymen Bouguerra. Tunezyjczyk trzymał ofensywę, atakował mocno i precyzyjnie. Przy stanie 23:21 miał w górze piłkę na 24. punkt, ale Mateusz Siwicki wyczuł jego intencje i go zablokował. Niepowodzenie mocno go zdeprymowało. W kolejnych akcjach spisywał się kiepsko, a w drugim secie został zmieniony. To był przełomowy moment. Będzinianie odrobili straty i wygrali pierwszą partię na przewagi. – Prowadziliśmy 23:21, ale przyjęcie na drugą stronę, potem nieskończone kilka ataków i skończyło się porażką. Będzinianie byli od nas lepsi i tyle – podsumował Bartosz Mariański. – Byliśmy mniej opanowani od gości, zwłaszcza w pierwszym i trzecim secie. Jako kapitan chciałem zdjąć presję z chłopaków, niestety się nie udało. Bardzo słaby mecz z mojej strony. Biorę go na siebie. Walczymy dalej. Chcieliśmy zapunktować, nie punktujemy, ale jest 29 spotkań przed nami. Nie zwieszamy głów – dodał kapitan i jeden z najbardziej doświadczonych zawodników katowickiej drużyny.

Podopieczni trenera Grzegorza Słabego szybko muszą wrócić do dobrej dyspozycji. Rozgrywki bowiem pędzą. Już dzisiaj czeka ich starcie w Warszawie z PGE Projektem (awansem z 8. kolejki). – Nikt nie powiedział, że będzie łatwo. Musimy wydobyć z siebie charakter, bo tylko sercem będziemy wygrywać mecze. Liczę, że będzie jeszcze trochę zwycięstw – powiedział Mariański.

Katowiczanie w Warszawie skazywani są na porażkę. PSG Projekt dysponuje zdecydowanie większym potencjałem. Jakub Kochanowski, Jan Firlej, Bartłomiej Bołądź, Artur Szalpuk to światowy top. Do tego dochodzi złoty medalista igrzysk olimpijskich, Francuz Kevin Tillie. Zatrzymać ich będzie bardzo trudno. Za stołecznym teamem przemawia też statystyka. Z GieKSą mierzył się osiemnaście razy i wygrał 15 spotkań. Ostatni mecz zakończył si wygraną PGE Projektu 3:0.

– Nie jesteśmy stawiani w roli faworyta. Może dzięki temu zejdzie z nas presja, a bez niej zagramy swoją siatkówkę. To, co prezentowaliśmy w okresie przygotowawczym czy na treningach, jest godne tego, aby w tej lidze zdobywać punkty i wygrywać – ocenił Usowicz. **(mic)**

Sport 981265f71c

Powrót Kenta

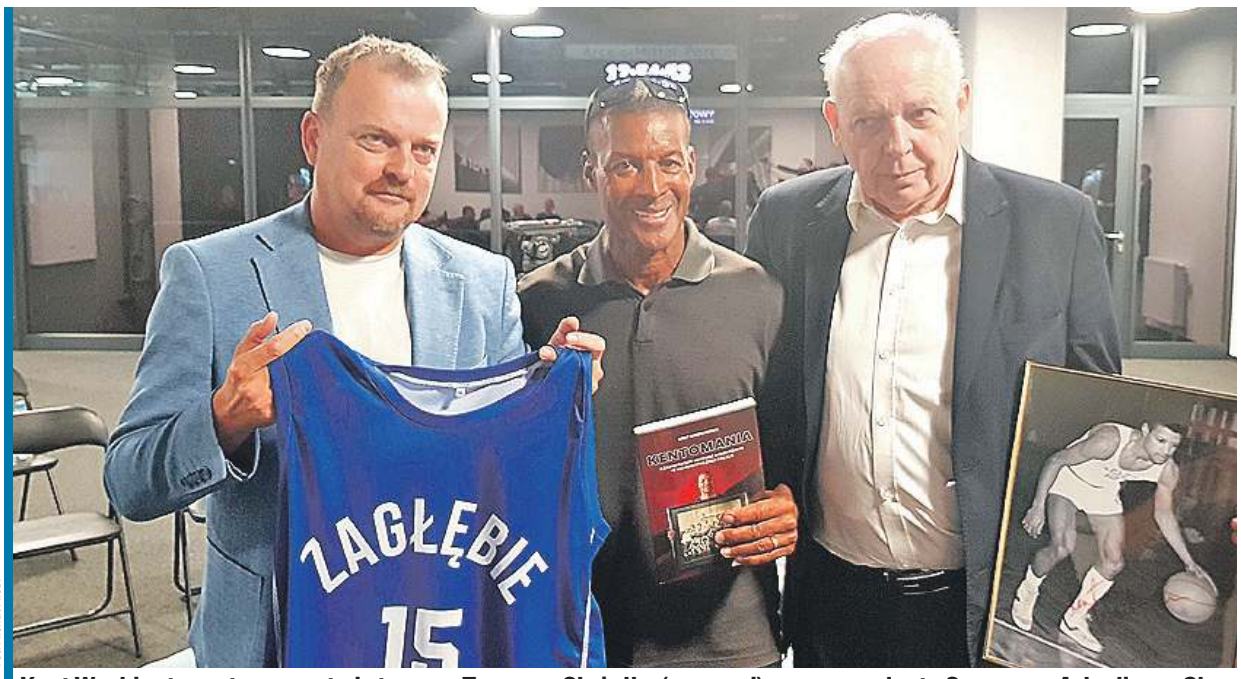
Kent Washington znowu w Sosnowcu! Pierwszy Amerykanin w polskiej ekstraklasie wrócił do stolicy Zagłębia po ponad 40 latach!

Washington w polskim świecie koszykówki ma status legendy. Był pierwszym czarnoskórym koszykarzem w naszej lidze. Kibice go uwielbiali, a na każdy mecz przed halami ustawiały się ogromne kolejki. W 1979 roku zdobył tytuł najlepszego koszykarza polskiej ligi przyznawany przez naszą redakcję. Reżyser Stanisław Bareja zaprosił go do udziału „Misiu", który stał kultowym filmem.

Najpierw przez trzy lata grał w Lublinie (1978-81), potem na dwa sezonyprzeniósł się do Sosnowca. Pomógł Zagłębiu zdobyć Puchar Polski. W planach był jeszcze tytuł mistrzowski. – Marzenia o złotych medalach przerwał nam stan wojenny. Byliśmy zdecydowanymi liderami w tamtym sezonie, ale po jego wprowadzeniu wszystko się rozsypało. Kilku zawodników wcielono do wojska i trafili do Śląska Wrocław, który był przecież naszym rywalem. Po wznowieniu rozgrywek byliśmy już inną drużyną. Zajęliśmy wtedy czwarte miejsce – opowiadał Tomasz Służałek, trener i twórca basketu w Sosnowcu. To właśnie on był pomysłodawcą zaproszenia Washingtona do zagłębiowskiego miasta. – Kent bardzo przyczynił się do rozwoju koszykówki nie tylko w Sosnowcu, ale w całym kraju. On zmienił spojrzenie na polski basket. Dysponował wspaniałą techniką, rewelacyjnie operował piłką, świetnie kierował zespołem – wspomina Służałek.

– Przyjazd do Polski był najlepszą rzeczą, jaka przydarzyła mi się w życiu – tak Washington rozpoczął wczoraj swoją opowieść. – Przyjechałem tu po prostu grać w koszykówkę. Ludziom się to podobało. Miałem wspaniałych trenerów i ludzi wokół, którzy świetnie się mną opiekowali. Najbardziej zapamiętałem kolegów z drużyny. Oni zaakceptowali mnie jak brata. Owszem, miałem amerykański paszport, ale przez większość czasu tutaj czułem się Polakiem – podkreślał.

Z zawodnikiem spotkał się prezydent Sosnowca. Arkadiusz Chęciński wspominał, że jako 10-latek wraz z tatą chodził na mecze z udziałem zawodnika. We wtorek wręczył mu pamiątkowe zdjęcie oraz torbę z miejskimi gadżetami. Washington zrewanżował się koszulką i autobiografią.



Fot. Michał Micor

Kent Washington w towarzystwie trenera Tomasza Służałka (z prawej) oraz prezydenta Sosnowca Arkadiusza Chęcińskiego (z koszulką).

Książka „Kentomania. Czarnoskóry wirtuoz koszykówki w komunistycznej Polsce" niedawno ukazała się w Polsce. Wydała ją związana ze Startem Lublin Fundacja Czerwono-Czarni.

Washington w autobiografii pokazuje się jako bardzo spostrzegawczy obserwator ówczesnej epoki.

„Jadąc przez Warszawę, stolicę Polski, szybko zdałem sobie sprawę, że jestem w zupełnie innym świecie. Sklepy i budynki nie były kolorowe, można nawet powiedzieć, że były po prostu szare i ponure. Fronty kamienic mieszczących sklepy nie wyróżniały się niczym od pozostałych. W ich oknach nie było żadnych dekoracji mających przyciągnąć uwagę potencjalnego klienta. Na niektórych wystawach asortyment ustawiono jakby przypadkowo, bez żadnej aranżacji. Widziałem jakieś ubrania, telewizory, radia, ale niektóre witryny były po prostu puste."

Ale koszykarz dostrzega też atuty, jest wręcz zaszokowany, że Polska ma tak wiele piękna: „Jednak gdy wjechaliśmy do centrum miasta, zauważyłem, że niektóre z budynków mają przepiękną architekturę. Olbrzymie kolumny podtrzymujące elementy monumentalnych budowli wskazywały na to, że mogą być siedzibą urzędów lub władz rządowych. Mijaliśmy przepiękny, imponujący kościół, który zrobił na mnie olbrzymie wrażenie, bo nigdy wcześniej takiego nie widziałem. (...) Zdziwiłem się, że niektóre z ulic wybrukowane były kamieniami, ponieważ kocie łby zawsze kojarzyłem z dawnymi czasami i w związku z tym uważałem to za dość tanie i pospolite. Ale gdy zobaczyłem, że całe ulice miasta wyłożone są brukiem zmieniłem zdanie – tutaj były wspaniałym dopełnieniem historycznej architektury. Czerwonawy kolor bruku w połączeniu z granitem i marmurem ścian budynków, delikatnie mówiąc, robił oszałamiające wrażenie."

Amerykanin był pod wrażeniem nowych obiektów w Sosnowcu. Oprowadzono go po kompleksie Zagłębiowskiego Parku Sportowego.

Były koszykarz trzyma się znakomicie. Ma 68 lat, ale wygląda na znacznie mniej. – Prowadzę sportowy tryb życia. Biegam, jeżdżę na rowerze. No i jem to, co z rozsądkiem podaje mi moja żona Susanne – komentował z uśmiechem.

Zapytałem Kenta, jak podoba mu się obecny Sosnowiec. – Zbyt dużo jeszcze nie widziałem, ale niewątpliwie to zupełnie inne miasto. Nowoczesne – odpowiedział.

Pierwsze, co zrobił, to pojechał zobaczyć starą halę. W obiekcie przy ulicy Żeromskiego Washington spędził większość czasu podczas pobytu w Sosnowcu. Teraz spotkało go tu bardzo niemiłe zaskoczenie. – Weszliśmy do środka i kiedy Kent chciał zrobić kilka pamiątkowych fotografii, to przebywająca tam kobieta zaczęła nas wyganiać. Straszyła policją, mówiła, ze jest wojna w Ukrainie, że nie wolno robić zdjęć. I musieliśmy wyjść – kręci głową Wojciech Popiołek, tłumacz, który towarzyszy Kentowi podczas podróży. Władze miasta sprawę ponoć wyjaśniły i zapowiedziały, że zawodnik w każdej chwili może wrócić na Żeromskiego i na pewno będzie tam mile widziany.

W książce, którą Kent zabrał na wczorajsze spotkanie, jest mnóstwo wspomnień. Znajduje się tam osobny rozdział o tym, jak wyglądał stan wojenny w Sosnowcu oczami obcokrajowca.

To, co stało się 13 grudnia 1981 roku, mocno zmieniło życie koszykarza. „Procedura robienia zakupów była bardzo prosta. Zajmowałem miejsce w kolejce przed sklepem i cierpliwie czekałem nawet ponad godzinę. Gdy w końcu wchodziłem do środka, szybciutko rozglądałem się po półkach i wybierałem to, co było mi potrzebne i przy ladzie prosiłem na przykład o cukier. Ekspedientka podawała mi towar, odcinała kupon z kartki, a ja płaciłem. Zabierało to wszystko strasznie dużo czasu. (...) Grając w Zagłębiu, zarabiałem dużo pieniędzy, ale co z tego, skoro nic nie mogłem za nie kupić, bo sklepowe półki były puste. Na szczęście zdarzało się, że ktoś w klubie słyszał o kimś, kto ma dojście na przykład do kurczaków. Wtedy proponowałem albo że zapłacę pieniędzmi, albo biletami na mecz, albo że oddam mu swoje kartki na papierosy lub alkohol i ten w zamian załatwiał mi kurczaka".

– Książkę napisałem, by ludzie wiedzieli, że Lublin i Sosnowiec przyjęły mnie znakomicie. Polska mnie wtedy zachwyciła – podkreślał. Do niedawna mieszkał w Szwecji. Teraz wraz z żoną przeprowadzili się do Holandii. Do Polski przylecieli prosto z Amsterdamu.

Już dziś zawodnik wyjeżdża do Lublina, który również ma dla niego wielkie sentymentalne znaczenie. Niebawem Kent zapewne ponownie wróci do Polski. Tomasz Służałek organizuje obchody 40 rocznicy zdobycia tytułu mistrzowskiego (sezon 1984/85) i Kent wraz z żoną mają zaproszenie.

Piotr Płatek

■ Przed spotkaniem doszło do tragicznego zdarzenia. W salce konferencyjnej Arena Sosnowiec zasłabł i mimo akcji reanimacyjnej zmarł Zbigniew Zawiła. To znany w Sosnowcu działacz społeczny i sportowy. Wieloletni pracownik sosnowieckiego Urzędu Skarbowego, przed laty członek komisji rewizyjnej hokejowego Zagłębia oraz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Na miejsce wezwano pogotowie, ale niestety mężczyzny nie udało się uratować. Uczestnicy spotkania uczcili go minutą ciszy.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 18 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Club Brugge - Borussia Dortmund (na żywo)

TVP SPORT
20.00 Pn: LM, studio i Brugge - Borussia (na żywo), 23.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: PlusLiga, Projekt Warszawa - GKS Katowice, 20.30 Barkom Każany Lwów - Asseco Resovia, 23.55 Pn: Copa Libertadores, Fluminense - Atletico Mineiro (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.20 Piłka ręczna: Orlen Superliga Kobiet, MKS Zagłębie Lubin - KPR Gminy Kobierzyce (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.55 Pn: liga holenderska, Ajax Amsterdam - Fortuna Sittard (na żywo)

SPORTKLUB
17.00 Pn: liga słoweńska, NK Celje - NK Maribor (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 22.30 Snooker: 3. dzień English Open, 18.30 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Orlen Wisła Płock - Dinamo Bukareszt, 20.45 HBC Nantes - Industria Kielce (na żywo)

EUROSPORT 2
15.00 Kolarstwo: 1. etap Wyścigu Dookoła Luksemburga, 16.45 Kolarstwo: Grand Prix Walonii (na żywo)

CANAL+ FAMILY
20.55 Pn: LM, Brugge - Borussia (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
8.00 Tenis: 2. runda WTA w Seulu (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

18.55 Pn: liga hiszpańska, Real Betis - Getafe (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
18.55 Żużel: liga duńska (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 981265f71c

Prezes jeszcze spokojny?

Podczas obrad zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego nie było wniosku o odwołanie Radosława Piesiewicza.



Jak widać, Radosław Piesiewicz rezonu nie traci...

Fot. Paweł Pietraniik/PressFocus

Tę najważniejszą informację z obrad PKOl-u przekazał prezes Polskiego Związku Narciarskiego Adam Małys, który dodał, że Radosław Piesiewicz ujawnił swoje zarobki oraz pensję sekretarza generalnego, ale stwierdził, iż nie jest upoważniony do upublicznienia tych kwot.

Do 30 września – jak zapowiedział szef PKOl – ma zostać przedstawione pełne sprawozdanie dotyczące kosztów, jakie poniesiono w trakcie przygotowań do igrzysk olimpijskich w Paryżu.

Wszystkie przypadki transparentności

– Do końca miesiąca wypowiemy się na specjalnie zwołanej konferencji prasowej. Jesteśmy transparentni w 100 procentach. Teraz na mój wniosek rozpisaliśmy wybory w Polskim Związku Koszykówki, bo chcę się skupić tylko na pracy w PKOl-u – bardzo krótko wypowiedział się wychodząc do przedstawicieli mediów Radosław Piesiewicz.

Zapytany o galę olimpijską odparł, że „termin zostanie ogłoszony już niedługo, dogadujemy to z telewizją".

Jak przyznała rzecznik PKOl-u, Katarzyna Kochaniak-Roman, po poprzednich letnich igrzyskach PKOl rozliczał się do końca marca następnego roku, teraz, o ile spłyną wszystkie dokumenty i faktury, planuje to zrobić zdecydowanie wcześniej.

Poproszona o ujawnienie wysokości zarobków prezesa i sekretarza generalnego Kochaniak-Roman stwierdziła, że nie jest do tego upoważniona. Przyznała także, że podczas posiedzenia na poruszano tematu organizacji i terminu uroczystej gali, podczas której wręczone zostaną nagrody dla medalistów olimpijskich.

– Dużo ważnych kwestii zostało dzisiaj poruszonych, ale jeszcze wiele musi zostać ujawnionych. Prezes nie przedstawił pełnego sprawozdania z Paryża, nadal nie ma bowiem wszystkich dokumentów. Z końcem września dokument ma być gotowy – zaznaczył Adam Małysz po czterogodzinnych obradach zarządu. Prezes PZN przyznał, że wiele pytań pozostało jednak bez odpowiedzi, ale wierzy, że wszystkie sprawy zostaną wkrótce wyjaśnione.

Były świetny skoczek na pytanie, czy popiera obecne władze PKOl z prezesem Piesiewiczem na czele, przyznał, że „popiera transparentność". – Głosowałem za prezesem, za tym, żeby wszystko było jasne. Mam nadzieję, że tak będzie – podsumował.

Gala czy stypa?

– Wiele spraw, które przekazują media na temat PKOl-u, jest nieprawdą – oświadczył prezes Polskiego Związku Pięcioboju Nowoczesnego, Janusz Peciak, który podobnie jak większość członków zarządu PKOl-u był oszczędny w przekazie i również przytoczył słowa klucz, które we wtorek można było często usłyszeć w Centrum Olimpijskim, że „wszystko jest transparentne".

– Koledzy z zarządu w dużej większości otrzymali informacje, jakich oczekiwali. Sytuacja wokół PKOl-u nie była i nie jest zła. Myślę, że jak zostanie przekazana dokładna informacja na koniec września, to będzie inne spojrzenie na PKOl i przede wszystkim na sportowców. Zainteresowani medaliści są poinformowani, że gala będzie – przekazał Jerzy Garpiel. Medalista mistrzostw świata w piłce ręcznej (1982), olimpijczyk z igrzysk w Moskwie (1980) jest członkiem zarządu PKOl-u z listy Towarzystwa Olimpijczyków Polskich.

Prezes Polskiego Związku Żeglarskiego, Tomasz Chamera, który po powrocie z Francji stawiał władzom PKOl-u wiele trudnych pytań, po wtorkowych obradach był już mniej krytyczny.

– Na kilka pytań usłyszeliśmy odpowiedzi, na kilka innych nie. Mamy je uzyskać do końca września, będziemy na to czekali z niecierpliwością – powiedział Chamera. Dodał, że wtorkowe spotkanie w pewnym sensie udzieliło odpowiedzi na pytania, jakie w mediach i nie tylko są zadawane PKOl-owi. – Dopiero gdy zostanie nam przedstawione całościowe sprawozdanie dotyczące kosztów Paryża, zarówno samej organizacji wyjazdu jak i sum, jakie otrzymał PKOl od sponsorów, będzie można wszystko ocenić. Obecny wizerunek PKOl-u jest bardzo słaby i trzeba zrobić wszystko, aby go w oczach opinii publicznej poprawić – podkreślił.

Na pytanie, jak widzi możliwości dalszej współpracy z obecnym kierownictwem PKOl-u, Chamera stwierdził krótko: „nie wiem, życie pokaże".

W zakończonych 11 sierpnia igrzyskach Polska zajęła 42. miejsce w klasyfikacji medalowej, z dorobkiem złotego, czterech srebrnych i pięciu brązowych krążków. To najgorszy wynik od startu w Melbourne w 1956 roku.

Wybory przyśpieszone

Jak już nawiązał prezes Piesiewicz, zarząd Polskiego Związku Koszykówki, którego szef PKOl-u jest jednocześnie prezesem, na 21 października wyznaczył termin zjazdu wyborczego. Ponieważ Piesiewicz kieruje federacją już drugą kadencję, to zgodnie z ustawą o sporcie nie może się już ubiegać o kolejną.

43-letni Piesiewicz szefuje PZKosz od 2018 roku, a na drugą kadencję został wybrany w październiku 2022 roku, kiedy nie miał kontrkandydata i uzyskał poparcie 79 z 81 delegatów na zjazd. Jego kadencja kończy się w 2026 roku, ale zarząd PZKosz zdecydował na poniedziałkowym posiedzeniu o zwołaniu na 21 października Walnego Zgromadzenia Delegatów, o czym jako pierwszy poinformował sport.pl.

Związek nie przekazał informacji na ten temat, a dyrektor Biura PZKosz Witold Roman powiedział, że komunikat w tej sprawie będzie w środę. Jak dodał, o decyzji zarządu dowiedział z mediów.

– Mogę potwierdzić, że w poniedziałek obradował zarząd, ale do nas, jako Biura PZKosz, nie dotarły żadne informacje po tym spotkaniu. Prezes Piesiewicz dziś jest nieuchwytny, bo od rana przygotowywał się do udziału w zarządzie PKOl – powiedział Roman.

Jeden z członków zarządu PZKosz, który uczestniczył w poniedziałkowym posiedzeniu, odmówił udzielenia informacji o jego przebiegu, powołując się na ustalenia zebranych, że nie będą komentować sprawy do czasu ukazania się oficjalnego komunikatu. Od 5 września trwa w PZKosz kontrola Krajowej Administracji Skarbowej (KAS).

Sponsorzy uciekają

Przypomnijmy, że Piesiewicz jest jednocześnie prezesem PKOl-u od kwietnia 2023 roku. Wokół tej organizacji i jej szefa od zakończenia igrzysk w Paryżu panuje napięta atmosfera. Sprawy finansowe, w tym wydatkowanie środków budżetowych czy pozyskanych ze spółek Skarbu Państwa, są przedmiotem kontroli zewnętrznych, między innymi Krajowej Administracji Skarbowej i prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy jako organu nadzorującego działalność stowarzyszenia, jakim jest PKOl.

Niejasności finansowe, dotyczące między innymi prezesa Piesiewicza, który w przeciwieństwie do swoich poprzedników miałby nie pełnić tej funkcji społecznie, oraz związane z pośrednictwem PKOl-u przy zawieraniu umów sponsorskich ze związkami sportowymi, sprawiły, że kolejni mecenasi polskiego sportu zaczęli wypowiadać umowy PKOl-owi. Po pojawieniu się zarzutów wobec transparentności PKOl-u kontrakty sponsorskie wypowiedziało już kilka firm, w tym PKP Intercity, Krajowa Grupa Spożywcza SA, Polskie Porty Lotnicze, Tauron SA, a Enea SA współpracę wygasi z końcem roku. Z kolei Orlen zastanawia się nad jej kontynuowaniem.